KS. F. A. CEGIEŁKA
SIOSTRA FAUSTYNA
SZAFARKA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
Stron 396. Płócienna oprawa. Cena 17/6.
wysyła:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3. ENGLAND

ROK IX. Nr 29 (421)

NIEDZIELA, 17 LIPCA 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

WIĘZIEŃ

Po obejrzeniu filmu „The Prisoner" zachęcałem wszystkich do jego zobaczenia. Pisaliśmy o filmie w naszej prasie, dodając taką samą zachętę. Nie czyniliśmy tego ze względu na doskonałość filmu, ale ze względu na jego wyjątkową użyteczność dla pobudzania ludzkiej pamięci i wyobraźni. Treścią filmu jest proces „preparowania", łamania psychiki aresztowanego przez komunistów Kardynała-Prymasa nienazwanego (ale łatwo dającego się ustalić po węgierskich rekwizytach) kraju za żelazną kurtyną.

Problem zasadniczy i przeraźliwie aktualny. Przeprowadzony jednak został w filmie ze sporą naiwnością i nieznajomością techniki komunistycznego „wymiaru sprawiedliwości". Z tymi wszystkimi brakami film jest bardzo pożyteczny. Dla widza angielskiego, bo i w tej nieco naiwnej postaci styka go z rzeczami, o których w ogóle mało wie, oraz dla widza polskiego, bo zaostrza jego uczulenie pamięciowe na to, co się w Kraju i w ogóle wewnątrz bloku sowieckiego dzieje. Ta zdolność stałej ostrości widzenia u najżarliwszych słabnie przez oddalenie, czas i nadmiar intensywności przeżyć.

Film przyszedł mi znowu na pamięć obecnie. Napłynęły oto nowe wiadomości o losach Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego, które znowu mobilizują całą czujność i oburzenie i podrywają do szukania dróg protestu. Mówiąc skrótem, wiadomości donoszą o tym, że Prymas Polski od kwietnia bieżącego roku poddawany jest bezustannemu naciskowi, mającemu na celu złamanie jego psychicznego oporu. Na olbrzymią skalę dzieje się to, co we fragmentach i w jakimżeż złagodzeniu pokazano na filmie. Wspomnienie filmu może tu tylko odegrać rolę pomocy zbliżania do pewnej konkretnej rzeczywistości i przerwać między nią a nami przegrodę psychicznego dystansu.

To, co mówią wiadomości, jest już bowiem nie filmem, ale prawdą samą. To się dzieje teraz, w tej chwili. W celi więziennej, w izbie szpitalnej, a może w pokoju luksusowej willi policyjnej siedzą naprzeciw siebie — ofiara i prześladowca. Układ rzeczy może być inny: Prymasowi mogą kazać stać, prześladowca siedzi, rozparty, z papierosem w wargach. Stojący może jest odwrócony do ściany, lub słania się naprzeciw biurka, z którego świeci żarówka o mocy tysiąca świec. Przesłuchanie mogło zacząć się o czwartej nad ranem i trwa bez przerwy do siódmej wieczorem, a może to jest już czwarte w ciągu dnia wezwanie z celi.

Od kwietnia upłynęło ponad trzy miesiące. Piętnasty tydzień. Dziewięćdziesiąty któryś dzień.

Jest w tej chwili pełnia lata. Miliony ludzi na słonecznych plażach. Kwitną kwiaty i uśmiechy. Zachodni świat dyszy dosytem dobrobytu. W Genewie ustawiają krzesła wokół konferencyjnego stołu. Z fotografii dzienników wychylają się uśmiechnięte twarze Bułganina i Chruszczowa, którzy zapewniają o pokoju i dobrej woli. Piasecki pisze artykuł o erze nowego humanizmu, który niesie komunizm. A na tym sielskim tle w jakimś zakątku Polski scena, jak z koszmarnego filmu, tylko groźniejsza, bo prawdziwa: odarty z szat kapłańskich stoi więzień, a naprzeciw — prześladowca. Jak w filmie nie chodzi tu o łatwą torturę zadanych ran i wybitych zębów. Chodzi o coś nieporównanie większego i straszniejszego. Więzień czuje, że w jego kruchym ciele zbiegła się w tej jednej chwili cała najwyższa wartość świata i że chcą od niego, aby uczynił tylko jedną, właściwie łatwą rzecz: aby własnym słowem rzucił ten najświętszy, ten nieogarnięty walor pod stopy oprawcy.

W marcu i kwietniu zaczęto w świecie komunistycznego samodzierżawia przygotowania dla ustawienia dekoracji „dobrej woli". W Polsce wypuszczono z więzień kilku wyższych duchownych, kilkudziesięciu więźniów politycznych. Gwałtownie trzeba jednak było coś poczynać z więźniem najważniejszym, z Kardynałem Wyszyńskim. Proponują Prymasowi Polski natychmiastowe wypuszczenie z więzienia pod warunkiem, że wprost z celi uda się na lotnisko i odleci do Rzymu, gdzie w spokoju zamieszka. Komuniści wiedzą, że z jednej strony wszystkie wypuszczenia z więzień przy nie wypuszczeniu Prymasa na nic się propagandowo nie przydadzą, z drugiej zaś strony drżą, co to będzie, gdy męczennik wyjdzie z więzienia i wróci do swoich wiernych.

Prymas propozycję, rzecz prosta, odrzuca. A trzeba pamiętać — jest po ciężkiej chorobie i niebezpiecznej operacji.

Po kilku tygodniach propozycja się zmienia. Być może zmieniają się również i warunki nacisku, bowiem do „operowania" więźnia włączeni zostają „katolicy społecznie postępowi", którzy mają swoją namową pomóc zawodowym oprawcom. Właściwie chcą uzyskać bardzo małą rzecz: wydanie oświadczenia. Czyż mało oświadczeń wydawał Prymas Polski? Było by to więc tylko jedno więcej. I nie chodziło by w tym oświadczeniu, broń Boże, o jakiekolwiek deprecjonowanie depozytu Wiary. Nie. Chodzi o oświadczenie, które by stwierdzało, że poprzednie Listy Pasterskie Prymasa, listy protestacyjne do Bieruta i oświadczenia o prześladowaniu Kościoła w Polsce nie odpowiadały pełnej, obiektywnej rzeczywistości. Że wypadki, o których Prymas pisał poprzednio nie były prześladowaniem, bowiem w Polsce panuje wolność religijna i nie ma prześladowania. Były to tylko pożałowania godne indywidualne nadużycia jednostek reżymu, robione z samowoli i bez pokrycia Partii.

Takiego oświadczenia domagają się w tej chwili komuniści od Prymasa i cały nacisk idzie w tym kierunku, aby schorowany więzień uległ namowom. Takie oświadczenie załatwiałoby komunistom wiele spraw: 1) uzasadniło przed światem powód aresztowania Prymasa, 2) zlikwidowało problem obawy wolności Prymasa, bo po takim oświadczeniu byłby on faktycznie w ich ręku, 3) dałoby wreszcie komunizmowi wspaniałe alibi w inscenizacji „dobrej woli"; w Genewie nie mogło by już być wątpliwości, że Sowiety, to nie krwawy terror, ale najczystszy humanizm. Trzeba powiedzieć, że w tej alternatywie — „nie" lub „tak", zawarta jest dla komunizmu stawka olbrzymia.

Cały wyżej namalowany stan rzeczy nie jest konkretnym doniesieniem, ale tylko prawdopodobieństwem, uzbieranym z licznych drobnych wiadomości, dochodzących od wielu miesięcy. Jest tych wiadomości tak wiele i tak wszystkie podobnie brzmią, iż prawdopodobieństwo przeradza się w pewność, która potwierdza fakt, że Prymas Polski z więzienia nie wychodzi w chwili, kiedy wypuszcza się gorączkowo dziesiątki innych więźniów. Oznacza to, że z wypuszczeniem w tym wypadku związany jest warunek, na który więzień nie chce się zgodzić. Oznacza to ponadto, że od długiego czasu Prymas Polski, poddany gwałtownemu naciskowi, odrzuca wszelkie propozycje i nie daje się złamać.

Zwolna, fragmentami, zaczyna się odsłaniać nowy wielki plan taktyki komunistycznej, który ułożony został przez tych leaderów światowego komunizmu, którzy nastąpili po Stalinie. Nie tu czas i miejsce rekonstruować ten plan i omawiać. Tu trzeba tylko z niego podkreślić kilka punktów, aby tym jaśniej zobaczyć i sytuację Kościoła w Polsce i wielki dramat podwarszawskiego więzienia.

Przede wszystkim trzeba podkreślić to, iż nie ulega już najmniejszej wątpliwości fakt rozpoczęcia przez komunizm nowego okresu taktycznego. Ten nowy okres skoncentrowany ma zostać przede wszystkim na te części globu, które dotąd uszły jeszcze dobrodziejstwom komunistycznego systemu. Teoretyczna prasa komunistów, pisząc o tych sprawach, mówi wyraźnie, że chodzi tu o zdobycie „wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych", czyli wolnych dotąd krajów zachodnich. Oznacza to, że nie ma się więc obecnie do czynienia z żadnym okresem „odprężenia międzynarodowego", jak głosi propaganda, ale przeciwnie z okresem początku nowych podbojów „drogą pokojową".

Inicjatorzy tego nowego okresu zdali sobie doskonale sprawę z tego, że na rzecz tej „drogi pokojowej" trzeba zmienić charakteryzację. Komunizmowi trzeba poprawić opinię, terrorystę trzeba zmienić w przedstawiciela humanizmu. Prawda przecież o systemie sowieckim zdołała przez tych lat czterdzieści przeciec już zbyt powszechnie do kół zachodnich. Dlatego sprawa nie będzie łatwa a przy zmianie charakteryzacji będą potrzebne ofiary. Komunizm gotów jest te ofiary ponieść. Koszty handlowe transakcji — do pewnych granic — zapłacić. Wypuszcza z więzień, „proteguje" wolność religijną, złagodził cenzurę prasową. I dlatego tak mu przeszkadza ta sprawa z Prymasem Polski.

Olbrzymia stawka znalazła się w nieugiętych rękach Kardynała Kolegium św. Kościoła rzymskiego. Nie ma chyba też formy nacisku i presji, które by w takiej sytuacji nie były puszczone przez komunistów w ruch.

J. K.

TADEUSZ FELSZTYN

CZŁOWIEK WOBEC POTĘGI UKRYTEJ W ATOMIE

KATOLICKA KONFERENCJA ATOMOWA W LOWANIUM

W dniach 14 do 16 kwietnia w Lowanium, w pięknym zamku książąt Arenberg, obecnie własności katolickiego uniwersytetu w Lowanium odbyła się konferencja zwołana przez Pax Romana, a poświęcona problemom człowieka w związku z energią atomową. W konferencji tej wzięło udział około 40 osób: z Belgii, Holandii, Francji, Libanu, Hiszpanii, Anglii, Szwajcarii, Włoch, a ponadto delegat londyńskiego „Veritasu", oraz Węgier i Japończyk, studiujący na uniwersytecie w Lowanium. Nie było tylko delegata amerykańskiego, co — wobec dużej odległości — jest zupełnie zrozumiałe.

Delegaci nie byli wyłącznie fizykami. Było tam sporo socjologów, filozofów, prawników, metalurgów, teologów, chemików, ekonomistów. Chodziło bowiem nie tyle o dyskutowanie zagadnień czysto fachowych, ile raczej o określenie postawy katolickiej w stosunku do tak licznych, a tak sprzecznych zagadnień, związanych z energią atomową.

Aby umożliwić całkowitą swobodę dyskusji, organizatorzy konferencji zastrzegli się na wstępie, że dyskusja ta będzie tajna, w tym sensie oczywiście, że — poza oficjalnymi referatami — nie wolno będzie w prasie wymieniać nazwisk zwolenników, czy też przeciwników wygłaszanych w czasie dyskusji poglądów.

Problemy poruszane na konferencji były liczne, często sprzeczne i wywołujące gorącą dyskusję. Czas, jaki można było na to poświęcić był niestety zbyt krótki, tak że wiele punktów spornych udało się raczej tylko z lekka zarysować. Tym niemniej jednak, gdy w ostatnim dniu konferencji doszło do formułowania ostatecznych wniosków, okazało się, że dość łatwo można było znaleźć wspólny mianownik, będący niejako oficjalnym poglądem świata katolickiego na problemy, które na gruncie międzynarodowym będą dyskutowane na specjalnej konferencji zwołanej przez UNO w sierpniu tego roku.

Pierwszym problemem, jaki siłą rzeczy nasunął się w związku z energią atomową, to sprawa wolności nauki. Zagadnienie to, do niedawnych czasów wydawało się tak oczywiste, że mówić o nim było wyważać nim otwarte drzwi. Dziś jednak nabrało ono szczególnej ostrości nie tylko w związku z tajnością badań atomowych, ale również z coraz silniejszym zaprzęganiem nauki w służbie mocy państwa, ekonomicznej, wojskowej, lub obu naraz.

Już to samo ogranicza znacznie swobodę nauki, gdyż potrzeba państwa może narzucać uczonym kierunek poszukiwań, a ponadto znacznie ograniczyć ich swobodę komunikowania wyników badań innym uczonym, czy też szerokiej publiczności. Ponadto państwo, dysponujące środkami materialnymi, koniecznymi dla badań naukowych, może — przez odpowiednią politykę finansową — wywierać bardzo silny nacisk na kierunek pracy naukowej. A nie zapominajmy, że — zwłaszcza badania atomowe — pochłaniają tak znaczne sumy, iż niewiele jest nawet państw, które byłyby zdolne do pokrywania tych wydatków z własnego budżetu. Przecież duże centrum badawcze CERN w Genewie jest najlepszym dowodem, że jedynie współpraca kilku mniejszych państw może umożliwić im dołączenie podjętych wysiłków do ogólnego nurtu fizyki jądra atomowego.

Z drugiej strony jednak jedynie pełna swoboda badań naukowych jest gwarancją postępu nauki. Największe odkrycia naukowe wyrosły na gruncie badań rzekomo całkowicie oderwanych od jakichkolwiek zastosowań praktycznych. Czy Volta, studiując kurczenie się różki żabiej, mógł nawet marzyć o tym, że w dalszym rozwoju spowoduje to pokrycie całej kuli ziemskiej bogatą siecią elektrowni i przewodów wysokiego napięcia? Czy Maria Curie Skłodowska, badając promienie rud uranowych w swej ubogiej szopie, czy też Rutheford, rozbijając atom azotu, mogli przypuszczać, że wynikiem ich badań będą siłownie atomowe i bomba wodorowa?

Dyskusja nad tym zagadnieniem, nad pytaniem, jak wyjść z tych sprzeczności, była na konferencji bardzo ożywiona. Jak zwykle, spotkały się dwie tendencje sprzeczne. Jedni, stojąc na grucie całkowitej swobody uczonego, skłonni byli odmawiać nazwy uczonego tym wszystkim, którzy wysiłki swe ofiarowują na rzecz jakiegokolwiek zespołu, choćby zespołem tym miało być własne państwo. Drudzy podkreślali raczej konieczność pracy zespołowej, wynikającej ze zbyt już dziś rozwiniętej wiedzy, aby jeden człowiek mógł objąć cały jej zakres, w jednej choćby tylko dziedzinie. Ponadto, uznając wagę i znaczenie wymiany naukowej, niektórzy z mówców podkreślali równocześnie, że narzucone w czasie wojny ograniczenia nie mogą być całkowite usunięte i dziś, gdyż ciągle jeszcze żyjemy w okresie wojny.

W wyniku jednak dyskusji okazało się, że poszczególne punkty widzenia nie są bynajmniej tak przeciwstawne, jak to mogło na początku wyglądać, zwłaszcza gdy postanowiono oprzeć ostateczną wspólną rezolucję na podstawowych założeniach myśli katolickiej, formułując ten ustęp w sposób następujący: „Powołaniem człowieka jest poszukiwanie prawdy i zapewnienie sobie miejsca na szczycie wśród stworzeń, ale nie jako władcy absolutnego, lecz jako pośrednika, którego zadaniem jest wypełnić cel stworzenia i doprowadzić stworzenie do Boga. Powołanie uczonego jest zawarte w ramach tego ogólnego powołania rodzaju ludzkiego".

Wypełniając więc przykazanie Boże: „Czyńcie sobie ziemię podległą", człowiek musi pamiętać, że i tu, jak i wszędzie, czyni to „ad maiorem Dei gloriam".

Skoro wypełnienie zadania naukowca polegające na poszukiwaniu prawdy, możliwe jest tylko w atmosferze wolności, a więc wolność ta jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem uczonego i nie wolno mu jej sprzedać za żadne korzyści osobiste, materialne, czy też moralne.

Wolność ta jednak nie może być bezwzględna, lecz musi być podporządkowana celowi wyższemu, służbie Bożej. Jakkolwiek więc postęp nauki wymaga, aby uczony miał zupełnie swobodny wybór przedmiotu i metody badań, a także środków, jakich dla poszukiwania prawdy używa, wreszcie, aby miał prawo dzielenia się swymi wynikami z innymi uczonymi i szeroką publicznością, tym niemniej te trzy warunki swobody mogą i muszą być nieraz ograniczone, gdy dobro wyższe tego wymaga. A więc na przykład, gdyby osiągnięcie pewnej prawdy naukowej miało być połączone z cierpieniami innych ludzi (jak np. niemieckie badania lekarskie na więźniach), uczonemu nie wolno stosować tego rodzaju środków, gdyż nigdy cel nie uświęca środków. Podobnie, gdyby publikacja pewnego odkrycia naukowego mogła narazić na niebezpieczeństwo innych ludzi (np. jakiś środek silnie trujący, a łatwo dostępny, który mógłby stać się narzędziem działań zbrodniczych) a cóż dopiero całej ludzkości, obowiązkiem uczonego jest powstrzymać się od publikacji tego odkrycia, lub też ograniczyć je do grona ludzi, którzy dają gwarancję, że odkrycie to nie będzie użyte do niewłaściwych celów. Zarówno dyskusja, jak i uchwały konferencji wyraźnie podkreśliły, że te ostatnie ograniczenia odnoszą się również i do wypadków tajemnicy rezultatów naukowych, koniecznych dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa, pod warunkiem jednak, że te wymagania, jak głosi ostateczna rezolucja, „są usprawiedliwione w świetle właściwego ustosunkowania dobra narodu do wspólnego dobra całej ludzkości".

Co jednak mocno podkreślano w tej dyskusji, owe ograniczenia wolności uczonego nie mogą być wynikiem żadnych nacisków materialnych lub moralnych, lecz jedynie wynikiem przekonania płynącego z dobrze urobionego sumienia uczonego. Ta podstawowa zasada etyczna, że każdy człowiek jest odpowiedzialny przed Bogiem za własne czyny, obowiązuje uczonego na równi z każdym innym człowiekiem, a może raczej jeszcze więcej, skoro, zgodnie z przypowieścią o talentach, kto więcej otrzymał, ten więcej winien oddać Bogu.

Konferencja zdawała sobie doskonale sprawę z trudności praktycznych, jakie tego rodzaju postawienie sprawy stwarza, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy poszukiwania naukowe są jednym z najdoskonalszych środków, przy pomocy których państwo może zapewnić sobie większą siłę ekonomiczną i wojskową. A tym samym państwo może stawiać w stosunku do uczonych wymagania tak w zakresie przedmiotu badań, jak i tajemnicy ich wyników.

Trudno więc, jak we wszystkich wypadkach, gdy chodzi o stosowanie teoretycznych norm etycznych do konkretnych wypadków, postawić jakieś reguły sztywne. Z jednej zatem strony każdy musi rozważyć we własnym sumieniu, jakie ograniczenia jego wolności naukowej są uzasadnione i moralnie słuszne, a jakie byłyby sprzeczne z nakazami moralności katolickiej.

W związku z tym konferencja stanęła na stanowisku, że konieczne jest istnienie jakichś ciał zbiorowych, podobnych w swej strukturze do izb lekarskich; które by mogły rozstrzygać problemy etyki zawodowej i stworzyć pewne jej normy, respektowane zarówno przez uczonych, jak i tych, którzy korzystają z ich usług. Akademie umiejętności, ze względu na swą strukturę i swoje tradycje, nie mogą spełnić tego zadania, toteż powołanie do życia ciał specjalnych, dostosowanych swą strukturą do warunków poszczególnych krajów, wydawało się konferencji zadaniem dużej wagi.

Te ogólne rozważania o powołaniu uczonego i o wynikających stąd jego prawach i obowiązkach nabierają szczególnie rumieńców życia w odniesieniu do problemu atomowego. Z jednej strony bowiem wyzwolenie energii atomowej otwiera przed ludzkością olbrzymie perspektywy dobrodziejstw, a mianowicie, jak głosi rezolucja „znaczne powiększenie zapasów energetycznych, które opatrzeniowo przychodzi właśnie w chwili, gdy dotąd stosowane zapasy są bliskie wyczerpania; produkcja ciał promieniotwórczych ma duże znaczenie dla lecznictwa, rolnictwa i zastosowań przemysłowych".

Z drugiej jednak strony nowo odkryte, coraz potężniejsze bronie atomowe stawiają przed oczyma ludzkości „groźbę zniszczeń masowych i ciężkich szkód genetycznych".

W tych warunkach głosi rezolucja „przed ludzkością stoi zadanie podwójne: rozwijanie pokojowego użycia energii atomowej i zapobieżenie katastrofie wojny atomowej".

(Dokończenie na str. 2)

DROGI WSPÓŁCZESNYCH NAWRÓCEŃ (IV)

PIEŚNIARZ RÓŻAŃCA

Nie tak dawno temu BBC nadało: „Le miroire de Jesus" przy akompaniamencie muzyki André Caplet.

Czym jest „Le miroire de Jesus"?

Jest to zbiór piętnastu sonetów poświęconych rozmyślaniom tajemnic różańca świętego. Poezja najczystsza, najbardziej uduchowiona, Henri Ghéon — francuskiego konwertyty, który po nawróceniu całe życie swoje, cały swój talent poświęcił na rozpowszechnianie kultu Najświętszej Panny i Świętych pochodzenia francuskiego.

Henryk Ghéon wychowywał się w domu rodzicielskim skłóconym wewnętrznie. Matka była nabożna i starała się dać dzieciom chrześcijańskie wychowanie. Ojciec zaś był zupełnym ateistą.

Mały zdawało się był całkowicie pod wpływem matki: nauczył się pacierza, bardzo pobożnie przystąpił do pierwszej Komunii świętej. Jednak w parę lat później zbuntował się i przestał praktykować, tłumacząc, że nie wierzy już w Boga.

Gdy miał lat piętnaście, sam wybrał sobie drogę życia. Ojciec był farmaceutą — on zaś postanowił zostać lekarzem.

Medycynę studiował w Paryżu i tam zetknął się z wolnomyślną młodzieżą współczesną. Próbował talentu pisarskiego, drukując z powodzeniem w „Nouvelle Revue Française" i w innych czasopismach. Poza tym kochał piękno we wszystkich jego objawach.

To ukochanie sztuki i piękna zaprowadziło Henri Gréon do Włoch, gdzie zapoznał się z freskami Fra Angelico, które we Florencji podziwiał razem ze swym przyjacielem Gide'm.

Nigdy nie założył rodziny. Po śmierci ojca mieszkał z matką i młodo owdowiałą siostrą i jej dwoma córeczkami. Bardzo był przywiązany do tego koła rodzinnego.

Wielkim przeżyciem była dla niego śmierć matki. Utwierdziła w nim przekonanie, że Boga nie ma, bo gdyby był, nie zabrałby mu najkochańszego człowieka.

Gdy wybuchła wojna w roku 1914, Henryk jako wielki patriota zgłosił się zaraz jako lekarz na front i został przydzielony do oddziałów stacjonowanych nad rzeką Izerą.

Tam, na froncie, dzięki informacjom otrzymanym od Gide'a spotkał się i zaprzyjaźnił z oficerem marynarki francuskiej Piotrem Dominikiem Dupouey, którego osoba wywarła na nim niezwykłe wrażenie.

Dupouey był też bezwyznaniowcem, ale tylko do czasu swego ożenku, do roku 1911. Pod wpływem żony, Mireille de la Menardière, zmienił się nie do poznania, a mimo to nie zerwał przyjaźni z Gide'em.

Nadeszła wiosna, a z nią święta Wielkanocne.

Z jakiejś potrzeby wewnętrznej Ghéon po raz pierwszy od wielu, wielu lat obecny był na Sumie w dzień Wielkanocy. Po wyjściu z kościoła dowiedział się, że dnia poprzedniego zginął Dupouey. Wiadomość ta wstrząsnęła nim. Zupełnie nie mógł zrozumieć, czemu śmierć człowieka, którego prawie nie znał, zrobiła na nim tak wielkie wrażenie. Postarał się odnaleźć jego grób i rozmawiać o nim z kapelanem oddziału. Dupouey cieszył się opinią świętego, który, jak chyba nikt inny, był przygotowany na śmierć.

Poznanie Dupouey stało się dla Ghéon'a przyczyną powrotu do Kościoła.

Duży wpływ na dalszy rozwój duchowy Henryka Ghéon miała również żona Dupouey, która w liście, dziękując za przyjaźń dla zmarłego i troskę o grób męża, napisała, że przyjaźń między zmarłym a Ghéon pomnaża się teraz wielokrotnie i że zmarły modli się za niego, by odnalazł swoją drogę do Boga.

W dzień Bożego Narodzenia Ghéon postanowił przystąpić do Sakramentów świętych.

Po zakończeniu działań wojennych i po powrocie do normalnego życia Henryk Ghéon wydał książkę pt. „L'homme nè de la guerre", w której opowiedział dzieje swego dziwnego nawrócenia.

Nie wrócił już do zajęć lekarskich, a cały swój czas poświęcił dla Kościoła i wiernych, głosząc słowo Boże.

Głównie pisał sztuki teatralne z życia Świętych. Stworzył trupę teatralną i sam grał, gdy zachodziła tego potrzeba. Robił to w przekonaniu, że należało spopularyzować i odnowić teatr chrześcijański wśród wiernych, nawiązując do średniowiecznych misteriów.

Nie wszystkie te sztuki miały dużą wartość literacką, ale wszystkie cieszyły się wielkim wzięciem i były dużym wkładem w pracy misyjnej o nawrócenie Francji. Żadna z nich nie ma takiej wartości, jaką mają na przykład sonety poświęcone rozmyślaniom o tajemnicach różańca.

Ghéon lubił wracać myślą do dnia swego nawrócenia, tej wiosny, i świąt Wielkanocnych, które wyrzeźbiły niezatarty ślad w jego duszy.

Jeszcze w marcu 1942 roku, w czasie okupacji niemieckiej, w jednym z pism zamieszcza bardzo charakterystyczne dla siebie wyznanie:

„...O wiosno poświęcona Wielkanocy, bądź błogosławiona! To, czego dokonałaś we mnie, możesz zdziałać dla innych, dla serc najtwardszych, dla osób najbardziej obojętnych, w pierwszym rzędzie dla drogiej, biednej Francji. O Łasko Rezurekcji, Ty przemienisz nas w oznaczonej godzinie! Prośmy, błagajmy i przygotowujmy się na czas żniw..."

Umarł Henryk Ghéon w Paryżu w czerwcu roku 1944, gdy wojska alianckie uwalniały Francję spod okupacji niemieckiej.

Przyjaciele, biorący udział w pogrzebie przekonani byli, że odszedł od nich szczęśliwy prosto do nieba, pod opieką Najświętszej Panienki i Świętych, których chwałę głosił tak gorliwie.

H. Z.

*) Henryk Ghéon **L'homme nè de la guerre.**— Bloud et Gay, Paryż 1923. **Le miroire de Jesus.** 15 sonetów z muzyką André Caplet.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Oficjalny organ diecezji Southwark o polskiej procesji Bożego Ciała. „The Southwark Record", oficjalny miesięczny organ południowej diecezji londyńskiej, zamieścił w swym numerze za lipiec, wśród diecezjalnych wiadomości, sprawozdanie o „Polish Procession". Podajemy je w tłumaczeniu:

„W niedzielę, 12 czerwca, Biskup*) niósł Najśw. Sakrament w polskiej procesji Bożego Ciała w Clapham College. Jego Ekscelencja zwrócił się do zgromadzonych Polaków w najżyczliwszych słowach, przypominając im, że są wygnańcami, ponieważ są katolikami. Nie mogą bezpiecznie wrócić do swego kraju.

„Słowa Biskupa przypominają nam, że tutaj w naszym własnym kraju, »klasycznym kraju wolności«, wielu wygnańców szuka bezpiecznego schronienia. Jest tu dla nich miejsce, a jeżeli nasze władze cywilne okazują dobrą wolę w tym zakresie, tym bardziej okazywać dobrą wolę powinniśmy my katolicy, ponieważ w Kościele Bożym jest miejsce dla każdego, w Kościele Angielskim (Ecclesia Anglicana) jest miejsce dla każdego, i w Kościele Southwark emigranci zza granicy mogą znaleźć wszystkie pociechy swej religii, i na pewno mogą oczekiwać, że u swych współwyznawców w tej diecezji znajdą przyjazną i pomocną postawę.

„Niektórzy z nas mogą jeszcze pamiętać te czasy, kiedy pewnym ludziom wątpliwą radość sprawiało słuchanie języka angielskiego mówionego innym akcentem niż na ich własnym skrawku ziemi; ale ostatnie lata zmieniły to wszystko, a wraz z przeżyciami drugiej wojny światowej i z pomieszaniem ludzi tak wielu różnych narodowości przyszedł czas na bardziej szeroką i bardziej współczującą postawę. Jak jeden miły gentleman wyraził się ostatnio: Some of these here foreigners have learned to speak English almost as good as what us does."

25-lecie diecezji berlińskiej. Na wielkim stadionie, zbudowanym przez Hitlera na igrzyska olimpijskie w roku 1936, diecezja berlińska przy udziale 50 do 60 tysięcy osób obchodziła 25-letnią rocznicę swego istnienia. Erygowana 13 sierpnia 1930 ma jako swój kościół katedralny — kościół św. Jadwigi w Berlinie, który zniszczony częściowo w czasie wojny nie może być tak łatwo odbudowany, ponieważ znajduje się w sektorze wschodnim Berlina. Na uroczystości przemawiał nuncjusz apostolski Luigi Giuseppe Muench, przybyły z Bonn, i czwarty z rzędu biskup berliński Wilhelm Weskamm, który omówił historię dwudziestopięciolecia diecezji. Mówił on o cierpieniach poniesionych w obozach koncentracyjnych za rządów Hitlera przez duchownych i świeckich wiernych diecezji.

Warto przypomnieć, że aczkolwiek Warszawa była stolicą państwa polskiego przez dwa wieki, to jednak należała do diecezji poznańskiej: diecezja warszawska powstała 15 grudnia 1798, do godności archidiecezji - metropolii została podniesiona 30 czerwca 1818.

Apostolstwo świeckich w Azji. W Manili na Filipinach odbędzie się w grudniu pierwszy azjatycki kongres apostolstwa świeckich z udziałem delegatów ze wszystkich krajów wschodniej i południowo - wschodniej Azji. Przedmiotem obrad poza sprawami apostolstwa świeckich w krajach azjatyckich będzie udział Azji w II międzynarodowym kongresie apostolstwa świeckich, który będzie obradował w Rzymie w roku 1957.

Codzienny różaniec w fabryce. W fabryce butów w Ballinasloe w irlandzkiej diecezji Clonfert 150 robotników odmawia wspólnie wieczorem różaniec. Na gruntach fabrycznych biskup Philbin odsłonił i poświęcił statuę Matki Boskiej, zaznaczając w przemówieniu, że robotnicy fabryki wykazują zadziwiające zrozumienie wspólnej modlitwy.

Co czwarty w stanie duchownym lub w klasztorze. Mała miejscowość w państwie Nawarra, Abarzazu, licząca 999 mieszkańców, szczyci się 337 księżmi, braćmi i zakonnicami spośród swoich mieszkańców. Niektóre rodziny oddały Kościołowi 6 lub 7 członków. Obecny proboszcz, który obchodził swój złoty jubileusz, dopomógł 200 chłopcom do oddania się Kościołowi na tę służbę.

Trapistki w Kongo belgijskim. Spełniło się pragnienie trapistek opactwa d'Igny koło Reims: powstaje w Kivu w Kongo belgijskim założony przez nie pierwszy na terenie Afryki Środkowej klasztor trapistek. Na razie 4 mniszki przybyły na miejsce, gdzie będzie budowany obszerny klasztor, który ma pomieścić 15 do 20 mniszek z d'Igny i mieszkanki Afryki, kandydatki do życia zakonnego.

Hotel dla pielgrzymów w Lisieux. Benedyktynki w Lisieux, w których klasztorze św. Terenia przyjęła pierwszą Komunię św., otworzyły 60-pokojowy hotel dla pielgrzymów. Klasztor ich zniszczony w czasie wojny, przy czym straciło życie 21 mniszek, został odbudowany; jest w projekcie wybudowanie dużego kościoła z kaplicą poświęconą Małemu Kwiatuszkowi.

*) Biskup Cyryl Cowderoy.

CZY PRENUMERUJESZ STALE KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?

CZŁOWIEK WOBEC POTĘGI UKRYTEJ W ATOMIE

(Dokończenie ze str. 1)

Dyskusja nad pokojowym zastosowaniem energii atomowej natknęła się na ogólną w obecnej sytuacji przeszkodę, wypowiedzianą śmiało ustami jednego z uczestników, jak to już poprzednio podkreśliłem: „Nie zapominajcie państwo, że wojna trwa nadal". Toteż ta dla każdego uczonego tak oczywista prawda, że jedynie wymiana odkryć naukowych może zapewnić szybki postęp pokojowych zastosowań energii atomowej ma i stronę odwrotną: nie może to być wymiana jednostronna i nie wolno wyjawić niczego, co mogłoby być wykorzystane jako środek agresji. Stwierdzono jednak, że dzisiaj badania nad energią atomową i nad budową jądra atomowego stały się już udziałem tak wielkiej ilości krajów, że zbliżamy się do momentu, kiedy postęp nauki uczyni tajność wyników iluzoryczną. Toteż niedaleka jest już chwila, kiedy i w dziedzinie atomowej zacznie siłą faktu obowiązywać zasada, jaka była powszechną i w innych dziedzinach nauki przed wojną: nie jest tajnym odkrycie naukowe, lecz tylko problemy jego technicznego zastosowania dla wyrobu broni.

Komisja stanęła jednomyślnie na stanowisku, że proponowany przez UNO pool atomowy należy powitać z dużym uznaniem, podobnie jak rozpoczętą już pod egidą UNESCO współpracę wielu krajów nad rozwojem energii atomowej. Konferencja uważa również, że zapowiedziane już przez niektóre mocarstwa odstąpienie mniejszym państwom gotowych stosów atomowych, surowców koniecznych do ich napędu, izotopów promieniotwórczych i wreszcie koniecznych informacyj technicznych, powinno by pierwszym być krokiem na drodze współpracy międzynarodowej nad pokojowym rozwojem energii atomowej.

Zagadnienie zapobieżenia wojnie atomowej łączy się — co wszyscy zgodnie stwierdzali — z problemem kontroli. Jest to — niezależnie nawet od sprawy dobrej woli, czy też wolności kontroli — zagadnienie niełatwe również z punktu widzenia technicznego.

Sama już bowiem technika kontroli sprawia duże trudności. Gdzie najlepiej wglądnąć w bieg przemysłowych procesów atomowych? Wszak każda produkcja pokojowa w tej dziedzinie łatwo może się przemienić w produkcję dla celów wojennych: i surowce i produkty są te same. Kontrola w wytwórniach dla celów wojskowych nie wystarcza więc. Nawet, gdyby założyć, że ma się dostęp do wszystkich wytwórni danego kraju (a co do tego można mieć chyba złudzenia), to i wtedy nawet dziś pokojowe zapasy uranu 235, czy plutonu, jutro mogą stać się bombą atomową. Nawet kontrola w wytwórniach oczyszczających uran do koniecznej dla celów atomowych nieomal stuprocentowej czystości nie daje gwarancji, jak to podkreślano na konferencji, że część czystego metalu nie pójdzie „na boki". Zostaje więc jedynie kontrola w kopalniach surowców. A jaka pewność, że objęto wszystkie?

Do tego istniejące już na świecie duże zapasy bomb atomowych grożą niebezpieczeństwem, że nawet w razie zgody wszystkich zainteresowanych na kontrolę międzynarodową któraś ze stron nie schowa jakiegoś zapasu bomb „na czarną godzinę"? A do tego zniszczenie zapasu bomb atomowych, jak to często głosi propaganda pacyfistyczna, byłoby nonsensem. Jak bowiem słusznie podkreślił jeden z uczestników konferencji, „to są przecież nasze zapasy energetyczne na długie dziesiątki lat".

Problem kontroli jest więc niełatwy, a w rzeczywistości możliwy jedynie wtedy, gdy proponowane środki kontroli będą przyjęte przez wszystkich bez wyjątku. A bez kontroli nie może być prawdziwej atomowej współpracy międzynarodowej. Konferencja była świadoma trudności, jakie problem ten przedstawia, uznała jednak, że wyniki niepowodzenia w tym zakresie byłyby tak groźne, iż nie wolno ustawać w wysiłkach, aby doprowadzić do kontroli międzynarodowej naprawdę skutecznej.

Ostatnią część obrad konferencji poświęcono problemom moralnym związanym z energią atomową. Wydaje mi się, że są to zagadnienia szczególnie interesujące dla polskiego czytelnika, toteż — do stosunkowo szczupłych wywodów rezolucji końcowej — pozwolę sobie dodać pewne elementy z dyskusji.

Dzięki swoistej propagandzie nad problemem atomowym unosi się nieprzychylna aura moralna i jakś jakby kompleks winy. Tymczasem, jak to słusznie podkreśla rezolucja końcowa, groza wojny atomowej nie powinna nam zasłonić faktu, że badania atomowe mogą stanowić bardzo poważne źródło dobrodziejstw dla ludzkości. A ponadto, jak głosi rezolucja, „obsesja niebezpieczeństwa wojny atomowej nie może zasłonić nam faktów nędzy wielkiej ilości ludzi na ziemi, którzy cierpią głód, choroby, ucisk i warunki społeczne niegodne człowieka".

Nie sądzę, aby do słów tych, pełnych umiaru, ale i mocy, należało wiele dodawać.

Ciekawe są jednak momenty etyczne, nie ujęte w rezolucji, a gorąco dyskutowane zarówno systematycznie w ostatnim dniu konferencji, jak i sporadycznie w czasie jej trwania. Otóż podkreślano słusznie, że problem atomowy nie stworzył żadnego nowego zagadnienia etycznego, postawił jedynie pytanie, jak stałe i odwieczne normy dostosować do nowych problemów.

Jak słusznie podkreślił jeden z mówców, niektóre koła katolickie, zbyt łatwo ulegają propagandzie „pacyfistycznej" i dołączają się do niej bez zastanowienia się, jakie są sprężyny i cele tej propagandy. Tymczasem najwyższy autorytet moralny, Ojciec św., wyraźnie podkreślił na niedawnym kongresie medycyny wojskowej, że ani broń atomowa, ani nawet broń bakteriologiczna i chemiczna (tzw. bronie ABC) nie są same przez się niemoralne, pod warunkiem jednak, że używa się ich dla celów uprawnionej samoobrony, że stosuje się je wyłącznie na cele wojskowe, a nie na bezbronną ludność cywilną i że wreszcie ich zastosowanie nie staje się tego rodzaju, żeby ich skutki wymykały się spod władzy tych, którzy je stosują. Tym bardziej więc, jak to określono na konferencji, praca przy produkcji tych broni bynajmniej nie jest sama przez się nieetyczna, jeśli pracujący ma podstawy, aby wierzyć, że użycie produkowanych przez niego broni będzie zgodne z wyżej określonymi warunkami.

Wydaje mi się, że podkreślenie tego momentu jest ważne, zwłaszcza wobec propagandy ze Wschodu, której niestety łatwo ulegają pewne koła katolickie i na Zachodzie.

Podkreślano również, w oparciu o tezy głoszone jeszcze przez św. Tomasza, że wojna sama przez się nie jest niemoralną i że tak jednostka jak i grupa ludzi, uciśniona lub skrzywdzona, ma prawo do użycia siły dla przeciwstawienia się gwałtowi, pod warunkiem jednak, że zło wyrządzone przez to użycie siły nie będzie większe, niż zło przeciw któremu się broni.

O ile co do samej zasady nie było różnicy zdań, to jej zastosowanie w praktyce wywołało bardzo gorącą dyskusję. Słusznie podkreślał jeden z mówców, że znacznie większa jest groźba wojny obecnie, niż sto lat temu, że więc wymaga i znacznie większej ostrożności w posługiwaniu się tą ultima ratio. Jeśli sto lat temu obraza konsula francuskiego przez beja Tunisu mogła być moralnie uzasadnionym powodem wojny, to dziś groza wojny atomowej nakazuje chować do kieszeni nawet i poważniejsze szkody i krzywdy, jeśli zło wojny atomowej jest większe, niż krzywda doznana.

W odpowiedzi na to zwrócono jednak uwagę, że ta doktryna ustępstw wobec krzywd przesadnie zastosowana może doprowadzić do tak dalekiego „niesprzeciwiania się złu", że w ostateczności nie będzie już czego bronić. Ponadto, co jest ważniejsze: dobra materialne, czy duchowe, ciało, czy dusza? Jeśli więc w grę wchodzą tak zasadnicze dobra, jak wolność osobista i wolność sumienia, jak obrona wiary, czy wtedy obawa przed materialnym, czy nawet genetycznymi skutkami bomby atomowej może być przeszkodą do obrony tych dóbr najwyższych? Co jest większym złem, pytano, czy dwie bomby atomowe na Japonię, które w ostatecznym rezultacie ochroniły ją przed okupacją rosyjską, czy też ucisk bezbożnego komunizmu?

Ze strony jednego z przedstawicieli narodów uciśnionych padło nawet pytanie, czy jest rzeczą moralnie słuszną, aby wolne narody — z obawy przed złem materialnym wojny atomowej, pozostawiły swych braci spoza żelaznej kurtyny w obecnym ich ucisku, nawet bez nadziei, że kiedyś przyjdzie dla nich wyzwolenie? Dyskusja ujawniła tu silną sprzeczność poglądów.

W dyskusji podnoszono wreszcie, jak często nie tylko artykuły prasowe, ale nawet książki, pisane przez wcale poważnych przedstawicieli nauki, zawierają twierdzenia jednostronne, oparte o przesłanki całkiem dowolne, lub co najmniej mocno wątpliwe, dezorientując w ten sposób opinię publiczną bądź niesłusznym optymizmem, bądź też — częściej — przesadnym pesymizmem. Dlatego też w rezolucji swej konferencja silnie podkreśliła konieczność uczciwego informowania opinii publicznej, podkreślając, że w tej dziedzinie katolicy mogą i powinni odegrać dużą rolę.

Konferencja Pax Romana w czasie krótkich trzech dni swego trwania poruszyła wiele tematów, olbrzymiej wagi, jeśli chodzi o przyszłość ludzkości. Starły się poglądy nieraz mocno przeciwstawne, dyskusje bywały zażarte, lecz nigdy ostre. Świadomość wspólnego celu, wspólnych podstaw myślowych i etycznych spowodowała, że w ostatecznym wyniku uchwalone jednomyślnie przez konferencje rezolucje stanowią zwartą opinię całego świata katolickiego, opinię, z którą nadchodząca konferencja UNO, poświęcona tej samej sprawie, będzie się musiała liczyć. Miarą znaczenia konferencji może być nie tylko depesza Sekretariatu UNO z życzeniami powodzenia obrad, ale przede wszystkim błogosławieństwo Ojca św. udzielone konferencji i jej uczestnikom za pośrednictwem nuncjusza papieskiego w Belgii w dniu zamknięcia konferencji.

Tadeusz Felsztyn

MARIA KASTERSKA

FERMENTY CZY PRÓBA OTWARCIA OKNA?

(NA MARGINESIE NOWEJ LITERATURY SOWIECKIEJ)

Jeden z poetów rosyjskich XIX wieku każe carowi Piotrowi Wielkiemu, stojącemu nad brzegami Newy, przemawiać w ten sposób:

Wolą przyrody było nam sądzone
Wyrąbać tutaj okno na Europę.

No i car buduje Petersburg, porzucając raz na zawsze „matuszkę" Moskwę z jej Kremlem, Krasnym Placem, cerkwiami i całą przeszłością dawnych carów. Chce zrobić z Rosji kraj europejski, obcina własnoręcznie brody bojarom, wyprawia młodzież za granicę, każe kobietom wyjść z domowego zamknięcia itd.

To okno wyrąbane przez Piotra Wielkiego najpierw Lenin, a potem Stalin zamykali jak najszczelniej i jak najstaranniej. Przenieśli się do Moskwy, jakby ufając w symboliczną potęgę tej starej stolicy, gdzie tak długo żył bezwzględny despotyzm, który odrzucał wszystko, co szło z Zachodu, chociaż — rzecz dziwna — miał jakiś zabobonny dla niego podziw. Okno cara Piotra zostało wreszcie zupełnie zamknięte i zakryte „żelazną kurtyną".

Początkowo krzyki zwycięswa bolszewików grzmiały tak głośno, że nie śmiał nikt wołać, że brak mu powietrza, że się dusi w tej straszliwej atmosferze, pełnej zaduchu krwi i gnijących ciał zabitych ofiar. Ci, którzy mogli zdać sobie z tego sprawę, musieli, bojąc się własnego cienia, milczeć i słuchać. Jeden z naszych poetów dobrze to określił:

Straszna to władza, co duchami
władza,
A choć nie zniszczy człowieczego
ducha,
Takim go lękiem i strachem
obsiada,
Że on widomie wzdryga się,
a słucha.

CI PIERWSI...

Sporo pisarzy i poetów rosyjskich pragnęło rewolucji, należało do „lewych". Lecz większość wkrótce spostrzegła, że zamiast do raju dostali się do piekła. Ci, którzy wysoko cenili godność wolnego człowieka i woleli śmierć od niewoli albo ginęli albo uciekali, jak np. książę Wołkoński, potomek słynnego dekabrysty, (za którym żona, najczystszy ideał Puszkina, a po trochu i polskiego hrabiego Olizara, poszła na Sybir). Inni zrazu pogodzili się z nowym reżymem i niektórym było nawet bardzo dobrze. Tak np. przed rewolucją przymierający głodem Majakowski żył sobie wygodnie i dostatnio pod rządem bolszewickim, aż skończył samobójstwem. To samo Jessienin. Gorkiemu podobno pomogli przenieść się do wieczności.

Byli wreszcie i tacy, który wierzyli lub udawali, że wierzą, iż komunizm będzie uniwersalnym lekarstwem na wszystkie biedy i cierpienia ludzkości w ogóle, a Rosji w szczególności. W pierwszym rzędzie wymienić tu można Gładkowa z jego „przemysłowymi" powieściami. Jedną z nich „Cement", zdaniem krytyków najlepsza, wydał przed wojną „Rój" w tłumaczeniu polskim. Gładkow nie znał litości dla tych, co nie chcieli iść za komunizmem; burżujów trzeba było albo wystrzelać, albo odebrać im wszystko i zmusić do ciężkiej pracy. Lecz gdy w 1953 roku gotowano się do uroczystego obchodzenia 70 rocznicy urodzin Gładkowa (ur. w 1883), okazało się, że i ten niegdyś fanatyczny czciciel komunizmu - leninizmu - marksizmu nie był bez grzechu i że trzy jego utwory satyryczne: „Głowonogi człowiek", „Niewinny czort" i „Natchniona gęś", pozostają na indeksie bolszewickim. Za to udzielono amnestii urodzinowej utworowi Gładkowa, zatytułowanemu „Krwią serca". Oto treść tego obrazka z życia intelektualnego w Sowietach.

Znanego pisarza sowieckiego zapraszają po jakimś wieczorze literackim na herbatę do jednej z bibliotek w Moskwie i tam spotyka on starego inteligenta z ludu. Czyżowa. Czyżow zna się wcale nieźle na literaturze rosyjskiej, może nawet lepiej od bolszewickich krytyków, a może tylko ma więcej odwagi cywilnej, niż oni. W każdym razie wygłasza wcale ciekawe zdania o pisarzach komunistycznych:

„Jesteście zbyt bezwartościowi i ubodzy, aby wołać nas za sobą. Zamiast słońca pokazujecie nam zardzewiałą patelnię, zamiast ludzi — wypchane strachy na wróble z ogrodów, zamiast marzeń — mętne słówka. Czyż to jest sztuka? Zabazgrujecie papier nikczemnymi fałszami: „Ach, jakżeśmy doskonali! Ach, jakże rajskie jest nasze życie! Ach, myśmy jedyni tacy na całym świecie!" Przecież twórczość to przewidywanie i sensem jego jest nie przedstawianie tego co jest, lecz tego co powinno być".

Oczywiście, powiedziane to bardzo śmiało, ale myli się stary Czyżow, bo dzisiejsi pisarze sowieccy nie przedstawiają prawdziwie nawet tego, co jest, nie mówiąc już o tym, co powinno być.

A CI MŁODSI?

A ci młodsi? Ci, co mieli już po kilkanaście lat, gdy wybuchła rewolucja bolszewicka? Weźmy dwóch tylko: Szołochowa, autora znanej choć nieco przereklamowanej powieści „Cichy Don" i Leonowa, autora tłumaczonej na parę języków powieści „Borsuki". Są oni prawie rówieśnikami, bo pierwszy urodził się w 1900 roku, a drugi w 1899 r. I obaj po tych pierwszych powieściach nie dali już nic równej wartości.

Otóż w tych pierwszych powieściach obaj autorzy są wyraźnie po stronie zbuntowanych, którzy walczą przeciw reżymowi bolszewickiemu. Szołochow miał pono ambicję stworzenia czegoś w rodzaju arcydzieła Lwa Tołstoja „Wojna i pokój"... Nie miał jednak na to dość kultury i wyrobienia umysłowego, ale mógł dać piękną powieść o kozakach, broniących swej wolności. Niestety, Szołochow był komunistą i „proletariuszem", a poza tym pisał w okresie szczególnie surowego nadzoru nad literaturą. Mimo całej więc sympatii dla swego bohatera, Melechowa, zakończył powieść w sposób zgodny z przepisami reżymu. Oczywiście, to zakończenie powieści psuje ją całą. Krytyka sowiecka przyznała łaskawie, że wprawdzie autor niedostatecznie zna marksizm, ale jest prawdziwym bolszewikiem.

Szarpnął się i Leonow, marząc o otwarciu okna Piotra Wielkiego. Chociaż zgodnie z modą czasu głosił i głosi, że jest chłopem, nie trzeba tego brać zbyt poważnie. Jakiś jego pradziad był rzeczywiście chłopem, ale dziadek miał sklep w Moskwie, a ojciec był dziennikarzem. Sam Leonow zdążył skończyć gimnazjum jeszcze carskie, a więc o wcale dobrym poziomie, właśnie przed wybuchem rewolucji. W „Borsukach" spojrzał na rewolucję od strony chłopskiej. Mużyki w pewnej wsi, nie mogąc znieść ucisku władz komunistycznych, zabierających wszystkie plony pracy chłopa, buntują się i uciekają do lasu. Przychodzą oddziały karne i bardzo prędko przywracają porządek. Kto pozostał, pokornie wraca do wsi.

W powieść tę Leonow wplótł króciutką opowieść, czy raczej bajkę wschodnią o carze Kalafacie. Bajka ta powie nam więcej o autorze, niż cała jego powieść. Oto jej treść:

Car Kalafat, gdzieś w dawnej wschodniej krainie, chce rządzić wszędzie i wszystkim. Kazał więc ponumerować wszystkie gwiazdy a wszystkim zwierzętom i ptakom, drzewom, kwiatom i trawom wydać paszporty... I nagle nastała cisza i smutek zapanował w całej przyrodzie: wiatr nie śmiał dąć, ptaki przestały śpiewać, drzewa nie szumiały. Niedźwiedź nawet rozmyślał żałośnie, czy on zwierz, czy człowiek, że mu paszport dano?...

Lecz nie dość było i tego władcy i car Kalafat umyślił zbudować taką wieżę, żeby do nieba samego sięgała. Dwadzieścia lat trwała jej budowa, dwadzieścia lat dla Kalafata, ale dwadzieścia wieków dla jego nieszczęsnych poddanych.

A gdy ukończono budowę, car Kalafat zaczął wchodzić na wieżę, aby i niebu pokazać swą potęgę. Pięć lat minęło, zanim doszedł do szczytu wieży. A gdy doszedł i stanął na nim, zawył nieludzkim głosem z przerażenia i rozpaczy... Olbrzymia wieża nie wytrzymała ciężaru cara Kalafata. I za każdym piętrem, na które wchodził, jedno piętro zapadało się w ziemię.

I kiedy wszystko znikło, przyroda rozbrzmiała radością. Drzewa zaczęły szumieć, kwiaty pachnąć, ptaki śpiewać, bo odrzuciły precz paszporty cara Kalafata.

Tak było w bajce. A w rzeczywistości? W rzeczywistości car Kalafat Leonowa wprawdzie umarł, lecz wieża trwa i jeszcze nie zapadła się w ziemię i jeszcze przed śmiercią cara Leonow pogodził się — szczerze czy pozornie — z istniejącym dokoła niego porządkiem rzeczy, dostał też w rezultacie wysokie odznaczenie sowieckie — nagrodę Stalina.

I CI OSTATNI...

Ponad tym wszystkim przeszła wojna. Wielu bolszewików zobaczyło zamknięte dotąd dla nich obce kraje, zetknęło się z obcą kulturą. Mówiąc dobrze po rosyjsku i znając doskonale historię i literaturę rosyjską, mogłam przez dwa lata pod okupacją sowiecką wiele zaobserwować i wiele się dowiedzieć. Lecz ponieważ już Juliusz Cezar powiedział: „ homines libenter quod volunt, credunt" (ludzie chętnie wierzą w to, czego pragną), wolę powołać się na doskonały szkic Wiaczesława Zawaliszyna w dobrze redagowanym piśmie emigracyjnym, które p. n. „Nowyj Żurnał" (nr 33) ukazuje się w Nowym Jorku. Zawaliszyn robi coś w rodzaju bilansu powojennej literatury sowieckiej.

Z bilansu tego widać jasno, że i tym „ostatnim" brak powietrza, co zgadza się najzupełniej z moimi osobistymi obserwacjami. Nadzieje na uchylenie okna, żywione podczas wojny i do pewnego stopnia podtrzymywanego przez rząd, okazały się płonne; nastąpił nowy okres ucisku, tym gorszy, że wielu ludzi zobaczyło podczas wojny inne kraje, inne życie, a to nie mogło pozostać bez śladu.

Po śmierci Stalina mówi się o niby to nowym kursie. Ale właściwie największą nowością jest stopniowe zamienianie kultu dla Stalina kultem dla Lenina. Poza tym pisarze i poeci Rosji sowieckiej w dalszym ciągu szarpią się, lamentują, że się duszą i próbują pukać w zamknięte okno. Lamentuje Margerita Aliger, której parę lat temu już krytyk sowiecki Mikołaj Gribaczew radził ironicznie na łamach „Prawdy", żeby osuszyła z łez swoje wiersze".

Gorzej jeszcze z prozaikami. W powieści E. Kazakiewicza „Serce przyjaciela" bohaterka woła w rozpaczy do poległego męża: „Po coś tam poszedł? Za coś ty umarł?" Za wydrukowanie tej powieści w piśmie „Nowyj Mir" (Nowy Świat) dostało się głównemu redaktorowi, A. Twardowskiemu (zapewne Polakowi) od Aleksandra Fadiejewa, prezesa Związku Pisarzy Sowieckich. Oświadczył on, że drukowanie tej powieści było „grubą pomyłką".

Nauka poszła w las. Inni pisarze „grzeszyli" dalej. Konstanty Paustowski w swojej powieści „Przezwyciężenie czasu" maluje uczonego biologa, prof. Bagalaja, który nie wątpi podczas wojny w zwycięstwo Rosji nad Niemcami, ale się wcale z niego nie cieszy. Stalin zbudował zbyt wiele fabryk, położył zbyt wielki nacisk na uprzemysłowienie kraju, a jednocześnie niszczono lasy, zaniedbywano rolnictwo. Otóż przyroda mści się.

Jeszcze dalej idzie Wasyl Grossman. Ten, na nieszczęście, będąc w Niemczech rozczytywał się w książce egzystencjalisty niemieckiego Heideggera „Sein und Zeit". Odgłosy tej teorii mamy w jego dziełach: „W szpitalu", „Jeżeli wierzyć uczniom Pytagorasa", (sztuka teatralna, którą prędko usunięto z repertuaru) i powieść „Za prawą sprawę". Grossman utrzymuje słowami swoich bohaterów, że w dziejach świata istnieją cykle, które powracają regularnie co jakiś czas. Że w każdym narodzie istnieje pierwiastek zła i pierwiastek dobra i że kolejno to jeden, to drugi bierze górę. Tak np. jeśli Niemcy hitlerowscy popełnili tyle okrucieństw, to dlatego, że właśnie przeważył wtedy w ich narodzie pierwiastek zła.

Wreszcie Andrzej Płatonow, Wadim Ochotnikow i inni w powieściach trochę fantastycznych domagają się pracy wolnej i radosnej, bez żadnego nacisku. Tu i ówdzie podnoszą się nawet — pośrednio wprawdzie — głosy przeciwko czekistom i przeciw donosicielstwu. Wyżej wspomniany A. Twardowski w wierszu do syna żołnierza, który poległ za ojczyznę, mówi mu, że jednym z jeko najpierwszych obowiązków jest stać wiernie przy koledze w nieszczęściu, nie zdradzać go, nie donosić na niego. A jeśli przyszłaby mu kiedy taka pokusa:

To pierwej — jeden dla ciebie
testament,
Pamiętaj, chłopcze, czyim jesteś
synem.

Jeden z pisarzy reżymowych (Simonow) nazwał całą tę szarpiącą się literaturę rosyjską „otwartą recydywą burżujskiego dekadentyzmu". Zawaliszyn stwierdza, że niewesoły jest obraz Rosji literackiej, gdzie jedni stracili smak życia, drudzy protestują z bezsilną złością, a jeszcze inni, inteligentni romantycy, marzą o nowych ideach, które rozsadziłyby ściany ich więzienia.

Na XIX zjeździe partyjnym Fadiejew zganił tych pisarzy, którzy siebie samych i swoje drogi znaleźli poza marksizmem i leninizmem, ale nie potępił ich ostatecznie. Pozostają w literaturze. Może, zgodnie z rosyjskim przysłowiem: „Przemiele się i będzie mąka".

Maria Kasterska

BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«

12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

WINCENTY CYGAN

GRANATOWA ZAŁOGA

Fascynujący pamiętnik wojenny marynarza z O.R.P. „Błyskawica"

W PRZEDPŁACIE ZA LIPIEC sh. 9/-.

Po 31 lipca 1955 — sh. 15/-.

NOWE KSIĄŻKI

"DROGA DO DAUGIEL"

Powieść Zofii Bohdanowiczowej „Droga do Daugiel"*) była wydana po raz pierwszy w roku 1938 jako rzecz nagrodzona na konkursie literackim przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. Należy więc do tamtej minionej i trochę już staroświeckiej epoki. Dziś już się powieści pisze inaczej. Styl „Drogi do Daugiel" można określić jako uroczysty.

Pisanie, a także czytanie książek w tamtej epoce było sprawą odświętną, niepowszednią, niemal nabożną. Literatura piękna miała w sobie coś sakralnego. Słowo pisarskie musiało być wówczas grzeczne, obyczajne, wymuskane, takie, aby odczytane głośno, pięknie brzmiało, aby się go można uczyć na pamięć i przytaczać je w piśmie. Rzeczy nie określało się wybranym szczegółem ani, broń Boże, słowem powszednim, lecz krążyło się wokół niej jak pszczoła krąży nad kwiatem, muskając, odlatując, powracając, kołując. Dialogi posiadały niemal biblijne dostojeństwo. Opisy — homeryckie, szerokie, rozlewne. Opisy były istotą powieści, dialogi usuwano na plan dalszy. Krajobrazy — po krajobrazach najłatwiej poznać staromodną powieść:

„Ranek jest taki, jak wszystkie tu o tej porze roku. Niebo mętne, siwe, nisko nawisłe, martwe, jakby z niego wszystek błękit wyciekł i uleciała słoneczna dusza. Wrony kołują po nim i zawodzą, jak płaczki pogrzebowe. Na ziemi czernieją całuny przeoranych pól, tylko gdzieniegdzie trawy przy dróżkach i oziminy uśmiechają się ostatnim zielonym uśmiechem. Na przydrożnych brzozach wiszą brązowe strzępy liści, skręcone, zetlałe, z rysującą się wyraźnie siecią żyłek, starczych przedśmiertnych zmarszczek. Po rowach i koleinach stoją kałuże wody, sine jak i niebo, nieruchome, szkliste, przyduszone mgłą."

Nie były to zatem szkice, lecz jakby olejne pejzaże z grubo nakładaną farbą, z mnóstwem szczegółów, kształtów i oczywiście porównań, przeważnie personifikujących.

Powieściopisarz lat dwudziestych i trzydziestych dwudziestego stulecia nie uznawał jednego instrumentu; grał całą kapelą.

Typ powieści, o której mowa, wydaje się dziś przestarzały, a jednak wraca się doń jak do drogich wspomnień, jak do kraju lat dziecinnych, co zawsze zostanie święty i czysty. Była to szlachetna i misterna robota, niełatwa do podrobienia: prawdziwa sztuka pisarska. Wszystko się na świecie uprościło, upowszedniło, dostosowało do łatwego użytku. To samo stało się z literaturą. A jednak stare rzeczy nie straciły wartości. Tyle że wyszły z mody.

Otóż „Droga do Daugiel", to bardzo szlachetna robota pisarska, ale niemodna. Nie tylko w stylu. Również i w przedmiocie. Nie, że jej treścią są ludzie i sprawy należące do niepowrotnej przeszłości: konflikty na granicy polsko-litewskiej i szlacheckie zwady między zaściankami. I ziemię i ludzi zrównał tam zły los. Ludzie Zofii Bohdanowiczowej już nawet w czasie, kiedy jej powieść powstawała, należeli do epoki archaicznej. To prawie nie ludzie, lecz herosi mityczni, giganci, jakieś ożywione, nieułomne bryły z granitu, uosobione namiętności. Takie postacie spotyka się w sagach rycerskich, w starych epopejach, w rapsodach ludowych, u Homera, Tassa, Tetmajera. Jak upór, to do szaleństwa, jak nienawiść, to do zabójstwa, jak rozpacz, to do bluźnierstwa, jak miłość, to do anielskiej pokory.

„Droga do Daugiel" jest głęboko i rzetelnie chrześcijańska. To powieść o zwycięstwie miłości — nad sobą i nad bliźnimi. Pomysł autorki, aby ludzi pozostawić samym sobie, z ich pokusami, namiętnościami i sumieniem, jest epicko bardzo słuszny, jednakże odbiera powieści nieodzowną złudę prawdopodobieństwa. Boć nawet w Bobryszkach i Lipowszczyźnie w drugiej ćwierci dwudziestego wieku trudno sobie wyobrazić bezkarne przywłaszczenia, samosądy, zajazdy, podpalenia i zabójstwa. Już nawet i w „Panu Tadeuszu" prawo ścigało zabójców i podpalaczy, podczas gdy w „Drodze do Daugiel" wymiar sprawiedliwości zawisł na honorze i temperamencie pieniaczy.

Klimat powieści Bohdanowiczowej jest patriarchalny. Jan Szołna, to nie tylko pan swych włości i poddanego Bałtruka, ale i pan swej małżonki i córki, nad którymi posiada prawo kary cielesnej, a bodaj życia i śmierci. Żona to pokorna służka do rodzenia potomków i pomocy w gospodarstwie. Patriarchat zaczął upadać już w epoce patriarchów, a z Biblii wiemy, że Abraham nie miał takiej władzy nad Sarą ani nawet nad Hagar, co Jan Szołna nad swą żoną. Ofiara Izaaka miała się odbyć na wyraźny głos Boży. A w „Drodze do Daugiel" i Szołna wali córkę kijem po głowie, a potem nosidłem wali ją mąż Sakowicz. Owszem, zdziczały człowiek żył i ciągle jeszcze żyje nie tylko na Litwie, ale też w każdej długości i szerokości geograficznej, jednak w powieści Bohdanowiczowej owe rodzinne obyczaje zdają się być zgodne z tradycjami współżycia rodzinnego w litewskim zaścianku. Idą one zresztą w parze z gorliwością religijną. Trudno w sobie znaleźć zgodę na taki obraz obyczajów, szczerze mówiąc, patriarchalno-zbójeckich.

Trzeba wszakże sprawiedliwie przyznać, że autorka w tym właśnie patriarchalnym sposobie życia upatruje zło, któremu przeciwstawia miłość i miłosierdzie, promieniujące na powieść od dwu postaci: pana Michała i Waruśki.

Powieść tradycyjna musiała się zamykać tzw. rozwiązaniem, a więc śmiercią, ślubem, ucztą weselną, pokutą, powrotem itd. W życiu jest całkiem inaczej niż w powieściach. Współcześni pisarze, śledząc życie, coraz rzadziej posługują się ową starożytną katharsis. Pozostawiają czytelnikom nierozwiązane problemy. W „Drodze do Daugiel" niedoszły zdrajca, zabójca i podpalacz wraca do porzuconej wsi i do odepchniętej żony, a pod odnowioną kaplicą dołącza do wspólnej modlitwy słowa: „I odpuść nam nasze winy". Z demona nienawiści Wincuk staje się wzorem pokory. W życiu trudniej o taką przemianę.

Zofia Bohdanowiczowa w znacznej mierze osiągnęła cel sobie nakreślony: ukazała piękno ziemi wileńskiej i odtworzyła z dużym artyzmem życie wsi i miasteczka. Jej opisy są o wiele wierniejsze niż dołączone do książki artystyczne fotografie Jana Bułhaka i Jana Kruszyńskiego. Prócz szczegółów dostępnych oczom, jest w nich bowiem wiele szczegółów dostępnych i innym zmysłom, a przede wszystkim sercu. „Droga do Daugiel" napisana jest językiem poetyckim.

Jest to jedna z nielicznych udanych powieści katolickich w polskiej literaturze.

J. B.

*) **Zofia Bohdanowiczowa DROGA DO DAUGIEL. Powieść. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1955.**

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. Stefan Wyszyński DUCH PRACY LUDZKIEJ. Konferencje o pracy. Tom VI serii niebieskiej „Biblioteki Polskiej". Za zezwoleniem władzy duchownej. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn (1955). Stron 208, okładka płócienna, obwoluta dwubarwna ilustr. proj. S. Barana.

M. Kukiel CZARTORYSKI AND EUROPEAN UNITY 1770 - 1861. Poland's Millenium Series of the Kościuszko Foundation. Princeton New Jersey, Princeton University Press, 1955. Stron 354, okładka płócienna. W tekście: 3 portrety i 3 mapy.

Ks. J. Warszawski T.J. POLONICA Z RZYMSKIEGO KODEKSU NOWICJUSZY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO (1565-1586). Cum recapitulatione latina ad calcem libri. Za zezwoleniem władzy duchownej. Rzym 1955. Stron 208. 16 plansz w tekście.

Josepha Radzymińska AMAPOLA PURPUREA. Elegias a la Patria. Tradujo del original polaco Otokar Jawrower, Prólogo de Jesus Flores Aguirre. Colección Papel de Poesia. Buenos Aires 1955. Stron 64.

Przekład 32 wierszy znanej poetki, głównie liryki patriotycznej, z portretem J. Radzymińskiej.

Zofia Bohdanowiczowa DROGA DO DAUGIEL. Powieść. Tom XVIII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas". Londyn (1955). Stron 220. Okładka płócienna, obwoluta barwna projektu Stefana Barana. Zdjęcie na obwolucie: Jana Bułhaka, zdjęcia w tekście: Jana Kruszyńskiego.

Janusz Kowalewski O ŻOŁNIERZU CIUŁACZU. Biblioteka Autorów Polskich. Księgarnia Polska Orbis. Londyn (1955). Stron 238, okładka płócienna, obwoluta.

(Zbiór opowiadań).

Józef Mackiewicz DROGA DONIKĄD. Biblioteka Autorów Polskich. Księgarnia Polska Orbis, Londyn (1955). Stron 384, okładka płócienna, obwolutę projektował Tadeusz Terlecki.

Czesław Miłosz DOLINA ISSY. Instytut Literacki, Paryż 1955. Biblioteka „Kultury" tom X. Stron 196.

AIDE-MEMOIRE AND MAP OF THE FORCED LABOUR CAMPS INTRODUCED BY THE COMMUNIST ADMINISTRATION IN POLAND. With a Preface by Gen. Władysław Anders. Stron 20, dwubarwna mapa. (Londyn 1955).

Henryk Polowiec DZIEJE GRZECHU CKZ PPS. List otwarty do członków PPS na obczyźnie. Londyn, czerwiec 1955. Stron 8.

DUSZPASTERZ POLSKI ZAGRANICĄ. Rok VI, nr 3 (24), lipiec-wrzesień 1955. Rzym 1955. Strony 121-212. Za zezwoleniem władzy duchownej.

Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie TEKI HISTORYCZNE. Tom VI, nr 3-4. 1954. Nakładem Towarzystwa, Londyn - Nowy Jork - Paryż - Rzym. Strony 97-228, portret ś.p. Ottona Laskowskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży MIESIĄC DZIECKA. Zbiór materiałów pomocniczych do organizowania imprez w Miesiącu Dziecka Polskiego 1-31 lipca 1955. Stron 32, liczne ilustracje, fotoprint.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

NA PLACU TRAFALGARZE

Na Trafalgarze sosna pniem kamiennym rośnie;
na niej w obłokach Nelson w admiralskiej grozie.

U pnia brązowe lwiska ciężko się rozsiadły
i warują, by nie zszedł podniebieśny świadek.

Sadzą sosna obrosła. Nelson w sadzy także.
Gołębie czarny osad w jasne plamki babrzą.

I siwą chmarą lecą, jakby wieść wznawiały
o zwycięskich okrętach, dawno pobutwiałych.

Obok nagulce morskie. Z rozdziawionych pysków
i z brzuszysk napęczniałych poczną wodę ciskać,

chlustać nią w powietrze, wzbijać w świetlny pyłek.
Woda szumiąc opada w tafle sino-żyłe.

Nieraz wiatru podmuchy porwą wzbity strumień
i kropią rozpryskami po lwach i po tłumie.

Pod sosną tą z Nelsonem, przy lwach i gołębiach,
przy wodzie i nagulcach tłok się gapiów skłębił.

Wyłażą gały na wierzch. Pstryknie gdzieś aparat.
Niby że łapią echa chwał spod Trafalgaru.

Woda chlusta. Gołębie dziobią z gapiów garści.
Nad lwami rośnie sosna. Nelson hen — na maszcie.

Stanisław Młodożeniec

POGADANKI JĘZYKOWE

PRZECINKI ... I SARTRE

Obiema rękami podpisuję się pod słowami prawdy, jakie J. B. w swych „Notatkach" (ŻYCIE z 5. 6. 1955) powiedział młodym poetom, gardzącym przecinkami i innymi znakami interpunkcji. Podnoszenie walki z przecinkami do godności hasła programowego i sztandaru poetyckiego jest nonsensem i nie świadczy o bogactwie idei literackich. Słusznie uważa J. B. przestankowanie za element kultury słowa pisanego. „Interpunkcja nie jest nic nie znaczącą konwencją czy ozdóbką graficzną. Przeciwnie, posiada ogromne znaczenie treściowe i formalne." Od niej nader często zależy sens tekstu.

Istnieje wprawdzie gadka o pewnym wybitnym prozaiku, który pono oświadczył, że pisze swe utwory bez interpunkcji, a potem na chybił-trafił rozrzuca garstkę przecinków, kropek i pytajników. Ale wydawca na pewno pilnuje, by tekst ukazał się w formie należytej. Nonszalancja owego pisarza była prawdopodobnie wyrazem złudzenia, że przykładanie wagi do interpunkcji jest objawem zbędnej pedanterii.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że zasady przestankowania nie są te same w każdym języku. Stanowią one jeden z czynników językowej indywidualności. „Rozwój interpunkcji szedł stale w parze z rozwojem kultury" — pisze J. B. Tak jest, ale drogi tego rozwoju były różne u różnych narodów. Polszczyzna np. wymaga kategorycznie przecinka między zdaniem głównym a jakimkolwiek podrzędnym. I tak w zdaniach typu: „mówią, że coś się stało" przed „że" musi być przecinek. Ale ani w języku francuskim, ani w angielskim nie ma go w analogicznych wypadkach przed „que" czy przed „that". Przed zdaniami podrzędnymi, rozpoczynającymi się od zaimka względnego (który, qui, who-which), kładzie się w polszczyźnie przecinek zawsze, we francuszczyźnie czasem, w angielszczyźnie chyba nigdy. W ogóle język angielski, bardzo skąpy w stosowaniu przecinków między zdaniami głównymi a pobocznymi (a natomiast szafujący nimi przed „and") stwarza nieraz trudności w rozumieniu tekstu.

Każdy język ma więc w dziedzinie przestankowania swoje tradycje, które są wynikiem jego sposobu myślenia, jego psychologii. Stanowią one zatem ważny czynnik kultury lingwistycznej (a więc duchowej) narodu. Jeżeli chodzi o polszczyznę, nie ma — zwłaszcza w warunkach emigracyjnych — elementu mowy ojczystej i słowa pisanego, który mielibyśmy prawo lekceważyć. Jest to drugi powód — obok względu na sens — który powinien nas skłonić do przestrzegania zasad interpunkcji.

◆

Skoro już jestem „przy głosie", chciałbym poruszyć sprawę zupełnie inną. Dużo hałasu wywołał w latach powojennych prąd filozoficzno - literacki, reprezentowany głównie przez J. P. Sartre'a, zwany **egzystencjalizmem.** Otóż w prasie polskiej lub w odczytach widzimy i słyszymy czasem formę „egzystencjonalizm" oraz postać przymiotnikową „egzystencjonalny". Są to formy błędne. Ci, którzy ich używają, ulegają świadomie lub podświadomie wpływowi takich wyrazów pochodzenia łacińskiego, jak „racjonalizm" („racjonalny"), „nacjonalizm" („nacjonalny"), regionalizm" („regionalny"). Tymczasem wyrazy te, w łacińskiej postaci rzeczownikowej zakończone na -io (ratio, natio, regio), mają w temacie „n", które ukazuje się w innych przpadkach (rationis) i w postaciach przymiotnikowych (rationalis, regionalis).

Natomiast termin „egzystencjalizm" został utworzony na podstawie wyrazu „egzystencja", którego pierwowzór łaciński (od „existere" — istnieć) nie brzmi „existentio, -onis", gdyż takiego wyrazu nie było. Łacina — co prawda nie klasyczna, lecz późna, średniowieczna — znała termin filozoficzny „existentia, -ae". Z tego można utworzyć tylko „egzystencjalizm", podobnie jak z łacińskiego „potentia, -ae" mamy „potencjalny" (a nie „potencjonalny").

Wig

Listy do Redakcji

ORDERY I ODZNACZENIA

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Czytają nr 26 (418) ŻYCIA z dnia 26 czerwca 1955 r. zauważyłem w wiadomości „Polonia Restituta dla opata Monte Cassino" (podanej w rubryce „Ze świata katolickiego") pewną nieścisłość, którą pozwalam sobie sprostować.

Powiedziane jest tam m. in., że „ambasador Polski przy Watykanie dr K. Papée wręczył opatowi o. Ildefonsowi Rea najwyższe polskie odznaczenie państwowe komandorię orderu „Polonia Restituta". Prostując tę wiadomość stwierdzam, iż order Polonia Restituta nie jest najwyższym odznaczenie R.P., jest nim natomiast order Orła Białego, ustanowiony przez króla Augusta II w r. 1713 i jednocześnie poddany pod patronat Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Po odzyskaniu niepodległości został on powołany do życia przez sejm R.P. w r. 1921. — Posiada jedną klasę.

Wspomniany w powyżej przytoczonej informacji Order Polonia Restituta (czyli Polski Odrodzonej) został ustanowiony uchwałą sejmu R.P. z 4. II. 1921 i posiada pięć klas, a to: 1) Wielki krzyż, 2) Krzyż komandorski z gwiazdą, 3) Krzyż komandorski, 4) Krzyż oficerski, 5) Krzyż kawalerski.

Tak więc komandoria, czyli krzyż komandorski orderu Polonia Restituta jest jednym z dalszych stopni w hierarchii orderów R.P.

Przy okazji pozwalam sobie zwrócić uprzejmie uwagę Pana Redaktora na takie omyłki, które zauważyłem niejednokrotnie, zwłaszcza w nekrologach, jak „kawaler złotego krzyża zasługi", „kawaler krzyża niepodległości", „kawaler krzyża walecznych i innych polskich oraz zagranicznych orderów". — Otóż pozwalam sobie zauważyć, że orderami R.P. są tylko: 1) Order Orła Białego, 2) Order Virtuti Militari (względnie Krzyż Virtuti Militari) 3) Order Polonia Restituta (= Order Polski Odrodzonej).

Pozostałe są tylko odznaczeniami. — Tytuł kawalera, względnie komandora przysługuje wyłącznie osobom dekorowanym orderem.

Prosząc Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie mojego niniejszego listu w rubryce „Listy do redakcji ŻYCIA", łączę wyrazy prawdziwie głębokiego szacunku

Witold Cieński

J. JASIENCZYK
Słowo o Bitwie
Stron 268. Cena 17/6
Do nabycia
w Katolickim Ośrodku Wydawn.
VERITAS
12, Praed Mews, London, W. 2.

AMERYKAŃSKA LITERATURA POLITYCZNA

GALERIA PRZODKÓW

Nie zapominajmy, że Stany Zjednoczone były jeszcze do niedawna — i dla wielu nie przestały być — potęgą rewolucyjną. Bez Rewolucji Amerykańskiej nie byłoby zapewne Wielkiej Rewolucji francuskiej. To Amerykanie przenieśli pojęcie „ludu" do polityki. „Government of the people, by the people, for the people". Oni pierwsi zaczęli to słowo pisać przez wielką literę: „The People". W Ameryce rewolucja nigdy nie popadała w tę konserwatywną recedywę, która Francję kosztowała tyle krwi i zamętu. Stany Zjednoczone nie miały ani cezaryzmu napoleońskiego, ani reakcji monarchistycznej, która we Francji odradzała się jeszcze w XX wieku.

Amerykańskie doświadczenie demokratyczne zapłodniło myśl europejską. Nie darmo książka de Tocqueville'a o demokracji w Ameryce stanowi po dziś dzień jedno z klasycznych dzieł europejskiej filozofii politycznej. Stany Zjednoczone potrafiły przenieść swe ideały demokratyczne nawet do polityki zagranicznej, czyli w dziedzinę dyplomacji, która jak świat światem jest dyscypliną konserwatywną i z trudem znosi kontrolę opinii publicznej. To prawda, historia ułatwiła Ameryce ten eksperyment. Przez cały XIX wiek frazeologia demokratyczna amerykańskich dokumentów dyplomatycznych obchodziła się bez obłudy. Jeszcze Wilson mógł ją stosować w taki sposób, jakby dyplomacja była narzędziem ideologii, a nie racji stanu. Opuszczając swego prezydenta, gdy prowadził Amerykę do Ligi Narodów, naród amerykański zaoszczędził i jemu i sobie kompromitacji i pozwolił Ameryce zwalić odpowiedzialność za fiasco tej instytucji na państwa europejskie.

Dopiero druga wojna światowa, z której Ameryka wyszła jako jedna z dwóch największych potęg politycznych i militarnych świata, postawiła Amerykanów wobec trudności godzenia ideologii z dyplomacją i zmusiła ich do wymyślania terminów, które zamaskowałyby przepaść dzielącą dyplomację od ideologii. Widzieliśmy w tym zakresie bardzo dziwne rzeczy. Publicyści amerykańscy, a nawet amerykańscy mężowie stanu potrafią określić jako „anty-demokratyczną" każdą politykę, która opiera się amerykańskim wpływom politycznym. Ostatnio widzieliśmy nawet próbę położenia znaku równości między pojęciami niepodległości i demokracji: niepodległy jest tylko taki kraj — mówią amerykańscy lub amerykanizujący teoretycy prawa — w którym panuje demokracja.

Istnieje w Ameryce cała szkoła myślicieli politycznych, których taka obłuda krępuje. Póki trwała wojna i każdą decyzję polityczną można było usprawiedliwić koniecznościami strategicznymi, Roosevelt mógł nie dbać o to, czy jego czyny zgodne są z jego słowami, ani nawet o to, czy te same słowa znaczą dla jego partnera, Stalina, co innego niż dla ludzi Zachodu. Gdy jednak wojna się skończyła i listek figowy strategii odpadł z posągu amerykańskiego Herkulesa, trzeba było rozejrzeć się za terminami, które by mniej odstawały od rzeczywistości.

Powstało wtedy w Waszyngtonie Biuro Planowania Polityki, które miało za zadanie wykryć w dziejach Stanów Zjednoczonych wielkie linie polityki zagranicznej i przedłużyć je aż do najnowszych czasów tak, by obecna polityka zagraniczna Ameryki stanowiła logiczną konsekwencję tradycyjnej dyplomacji amerykańskiej. Od jednego z głównych funkcjonariuszy tego Biura, Kennana, późniejszego ambasadora w Moskwie, wiemy, że zadanie to okazało się niewykonalne. Stara dyplomacja amerykańska była „moralizująca", a więc ideologiczna, a dyplomacja powojenna nie da się podciągnąć pod żadne zasady moralne czy ideologiczne, bo jest po prostu oparta na klasycznych zasadach równowagi sił.

Obok Bohlena, obecnego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie, do kolegów Kennana w Biurze Planowania należał także Louis J. Halle, który obecnie wydał książkę pt. „Natura władzy" (The Nature of Power, wyd. Rupert Hart Davis, Londyn). Halle próbuje w tej książce dać podstawy teoretyczne amerykańskiej polityce zagranicznej, która jest niezmienna mimo zmiany ekipy rządowej. Zaczyna on, jak Kennan, od krytyki dawnej dyplomacji amerykańskiej, ale idzie jeszcze dalej w pogardzie dla jej charakteru moralizującego, bo nazywa ją wręcz utopijną. Ameryka mogła sobie pozwolić na utopijną dyplomację, bo jej bezpieczeństwa broniła nie jej własna polityka zagraniczna, ale... brytyjska marynarka, która panowała nad morzami i dbała o to, by żadne mocarstwo europejskie nie wyciągnęło zaborczej dłoni po ziemie amerykańskie. Pod tą osłoną, utopiści z Departamentu Stanu mogli marzyć o tym, że pewnego dnia opatrznościowa interwencja Kraju Wolności rozwiąże za jednym zamachem wszystkie problemy międzynarodowe i zaprowadzi na świecie wieczny pokój.

Halle przeciwstawia tym złudzeniom — obecną rzeczywistość, gdy się okazuje, że Stany Zjednoczone są tylko „jednym z wielu krajów na ziemi". Prezydent Eisenhower posunął się do przypomnienia — z racji zbliżającej się konferencji Wielkiej Czwórki — że narody Ameryki północnej i Europy zachodniej nawet wraz z Rosją reprezentują tylko... połowę ludzkości. Jak Kennan, Halle zastanawia się nad tym, co Ameryka zyskałaby na wyeliminowaniu wszystkich swoich rywali, słowem, czym byłoby dla Stanów Zjednoczonych zwycięstwo w skali globalnej i dochodzi do wniosku, że takie zwycięstwo wcale nie zapewniłoby Ameryce wiecznego dobrobytu, a kto wie, czy nie okazałoby się niebezpieczne dla amerykańskich instytucji wolnościowych.

Powołując się na przykłady z historii, Halle wskazuje na dzieje Rzymu, którego upadek jako wielkiego mocarstwa zaczął się w chwili, gdy Rzym zniszczył Kartaginę. W takich refleksjach przejawia się ta sama obawa, która wielu Amerykanom kazała w czasie wojny krytykować rooseveltowską i churchillowską politykę „bezwarunkowej kapitulacji". Jeżeli ta obawa odradza się dziś, gdy przeciwnikiem Ameryki jest już tylko Rosja i gdy wojna, jaką Ameryka z nią toczy, jest tylko „zimną wojną", w której trudno sobie nawet wyobrazić „bezwarunkową kapitulację" — musimy dostrzec w tym objaw niepokojącego osłabienia dynamiki politycznej niektórych sfer amerykańskich, bliskich rządu. Halle jednak nie tak to rozumie. Nazywa on swoją politykę „realistyczną" i dumny jest z postępu, jaki myśl amerykańska poczyniła w stosunku do „utopijnej" polityki Departamentu Stanu w XIX wieku.

W sumie, Halle wypowiada się na rzecz kompromisu z Rosją. Jeżeli potrzebę takiego kompromisu można uzasadnić nie tylko — jak to czynią Eisenhower i Dulles — niebezpieczeństwami wojny totalnej, ale także — jak to właśnie robi Halle — niebezpieczeństwami, jakie mogłaby przynieść z sobą światowa hegemonia Ameryki, to o wiele trudniej jest usprawiedliwić kompromis właśnie z Rosją Sowiecką, której ustrój i metody rządzenia są prostym przeciwieństwem wszelkiej, już nie tylko utopijnej, wolności. A przecież Halle próbuje usprawiedliwić kompromis z mocarstwem komunistycznym.

Nie będziemy wnikali w sofizmaty, jakimi Halle w tym celu się posługuje. Robi on bardzo ryzykowne rozróżnienia, które prowadzą go do tego, że w końcu nie znajduje sprzeczności między przyzwoleniem pod przymusem a przyzwoleniem dobrowolnym. Wystarczy, żeby jakiś reżym trwał dość długo, by naturalna skłonność ludzi słabych do utożsamiania się z tymi, którzy mają siłę, sprawiła, że poddani przymusowi udzielają reżymowi swej zgody i w ten sposób go „legitymują". Ma to dotyczyć nawet reżymów „bezprawnych" i „niesprawiedliwych".

Ale nawet dla „realistów" musi być oczywiste, że kompromis z Rosją komunistyczną oznacza utrzymanie na peryferiach mocarstwa amerykańskiego nie jednego, lecz wielu źródeł stałego zagrożenia. Tu znów Halle sięga do historii Rzymu i wykazuje, że Rzym też był stale zagrożony przez barbarzyńców, ale upadł dopiero, gdy osłabiło go wewnętrzne rozprzężenie. W pewnym sensie, oświadcza Halle, słabość wewnętrzna a nieprężność polityczna popchnęły Rzym do zdobyczy, których nie mógł utrzymać. W ten sposób Halle dochodzi do naczelnej zasady polityki amerykańskiej, którą tak formułuje: „Słabość obrońcy jest czynnikiem o wiele ważniejszym, niż siła, która mu się przeciwstawia, albowiem istnienie ambitnych rywali jest okolicznością normalną i stałą".

Skoro więc najważniejszym zadaniem Ameryki jest utrzymanie jej siły i nie rozpraszanie jej — bo tylko za tę cenę Ameryka może zapewnić sobie dalsze istnienie i bezpieczeństwo — na czoło wszystkich zagadnień polityki amerykańskiej wysuwa się utrzymanie ofiarności społeczeństwa amerykańskiego na rzecz obrony, a obok tego zrozumienie, że Ameryka musi być umiarkowana, jeżeli nie chce się narazić na śmiertelne niebezpieczeństwa.

Wszystkim tym, którzy przywykli od wielu dziesięcioleci patrzeć na Amerykę jako na Kraj Wolności i którzy jeszcze dziś mogliby oczekiwać od niej, że wprowadzi w życie ideały, które przyświecały amerykańskim „utopistom" XIX wieku — Halle dostarcza pociechy wykazując, że nie istnieje żadne globalne rozwiązanie wszystkich dzisiejszych problemów światowych. Wiele z nich nigdy nie znajdzie rozwiązania, inne zwolna przestaną istnieć, a z tymi wszystkimi, które będą trwały, trzeba nauczyć się żyć, stawiając odważnie czoła niebezpieczeństwom, jakie z nich wynikają.

Samych zaś Amerykanów powinno pocieszać, że w przeciwstawieństwie do rywali Ameryki — Rosji i Chin — Stany Zjednoczone cieszą się prawdziwym, nieprzymuszonym przyzwoleniem swoich obywateli.

Rad jestem, że autor książki o „Naturze władzy" uwolnił mnie przez jasność swego wykładu od wtrącania moich trzech groszy. Jego własne trzy grosze cenię na wagę złota i składam mu niniejszym podziękowanie.

Zacofaniec

OKAZJA!
Henryk Sienkiewicz
Stron 512. CENA 16/-
QUO VADIS
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
VERITAS
12 Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 17 lipca 1955.

KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ

Dla uczczenia rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, pragnąc wzbogacić repertuar teatrów polskich i pobudzić twórczość dramatopisarską na obczyźnie, Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą rozpisuje konkurs na sztukę teatralną.

Nagrody: I £75 — ufundowana przez Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego; II £50 — ufundowana przez Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą, III £ 30 — ufundowana przez Komitet Roku Mickiewiczowskiego.

Warunki konkursu: 1. Utwór winien posiadać formę dramatyczną, 2. Rodzaj sztuki może być dowolny. (Dramat, tragedia, sztuka, komedia, itd.), 3. Temat winien dotyczyć spraw polskich w przeszłości lub chwili obecnej, 4. Sztuka nie może być poprzednio wystawiona, lub wydana drukiem, 5. Sztuka musi wypełnić cały wieczór teatralny (circa 2 godziny), 6. Jury zastrzega sobie prawo powielenia nagrodzonych lub wyróżnionych sztuk, 7. Od wszystkich sztuk granych przez zespoły teatralne przypadną autorom tantiemy.

Jury kunkursu stanowią: dr L. Kielanowski, dr Z. Nowakowski, Z. Rewkowski, dr T. Terlecki, dr S. Wieniewski.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 26 listopada 1955 r. Ogłoszenie konkursu nastąpi dnia 24 grudnia 1955. Prace złożone na konkurs winne być oznaczone tylko godłem. Do przesyłki należy dołączyć zamkniętą kopertę zawierającą: imię, nazwisko i adres autora, oznaczoną tym samym godłem. Prace należy nadsyłać na adres:

Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą, 56 Princess Gate London, S. W. 7.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

SETNA ROCZNICA WOLNOŚCI PRASY W ANGLII. Rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby walka o wolność prasy w Wielkiej Brytanii wygrana została już w końcu XVIII wieku przez wysiłki takich ludzi jak John Wilkes, Junius i inni. W rzeczywistości, — jak podkreśla Brian Inglis w niedawnej audycji radiowej BBC — rozstrzygające w tej sprawie wydarzenie nastąpiło dopiero sto lat temu, w czerwcu 1855 roku, kiedy zniesiona została ustawa o obowiązkowym stemplowaniu gazet (Newspaper Stamp Duty).

Do tego czasu, przez prawie 150 lat wszystkie gazety i periodyki drukowane być musiały na papierze rządowym o określonych rozmiarach — choć nie zawsze o określonej jakości — przy czym każdy egzemplarz czasopisma zaopatrzony być musiał w stempel, którego cena zależna była od decyzji zmieniających się rządów. Cena ta nie wynosiła nigdy mniej niż pensa; w końcu wojen z Napoleonem doszła do 4 pensów, w wyniku czego cena egzemplarzy gazety musiała wynosić co najmniej 5 pensów. „Times", na który składał się wówczas 4-stronicowy arkusik, kosztował 7 pensów, co było odpowiednikiem dzisiejszych 2 szylingów.

Pisma były więc dziesięciokrotnie droższe niż obecnie i w tych warunkach niezwykle trudno było o prenumeratorów. Kiedy zniesiono przymusowe stemplowanie, nakład wielu pism z paru tysięcy skoczył w ciągu krótkiego czasu na kilkadziesiąt lub kilkaset tysięcy egzemplarzy.

Wykazuje to — podkreśla Inglis — jak słaba w debacie parlamentarnej była argumentacja rządu, który twierdził, że opłata stemplowa pobierana była tylko dla celów fiskalnych i pomagała w prowadzeniu wojny krymskiej. Więcej słuszności mieli przeciwnicy stemplowania, nazywając je „podatkiem od wiedzy". Gdy się sięgnie wstecz, do debaty parlamentarnej w r. 1712, kiedy opłata została wprowadzona, i debat późniejszych, to — zdaniem Inglisa — jest rzeczą jasną, że rządowi chodziło nie tylko o wpłaty fiskalne, co o zdławienie prasy. Przyznał to w r. 1776 ówczesny premier, lord North, który oświadczył, że gazety istnieją w znacznej mierze po to, by szerzyć kalumnie i fałsze o rządach, czytane są nie z pragnienia wiedzy czy doskonalenia się, lecz z lenistwa lub ciekawości. Jest to więc — wywodził lord North — rodzaj luksusu, który winien być opodatkowany. To samo stanowisko zajął William Pitt, który dwukrotnie podwyższył opłatę stemplową.

W wyniku tego przemysł gazetowy rozwijał się w początkach XIX wieku bardzo powoli; ludzi nie stać było na kupowanie gazet. Okazuje się, że nie tylko cenzura, lub ostre przepisy dotyczące odpowiedzialności dziennikarzy i publicystów, mogą być wrogami wolności prasy, ale także ukryta cenzura, utrzymująca ceny pism na wysokim poziomie.

STULECIE DWÓCH DZIENNIKÓW Kilka dni temu dwa wielkie dzienniki angielskie o zasięgu ogólnokrajowym: „Manchester Guardian" i „Daily Telegraph" obchodziły setną rocznicę swego istnienia.

„Manchester Guardian" początkowo ukazywał się dwa razy w tygodniu i potem dopiero przekształcony został w dziennik. Jest to w Wielkiej Brytanii jedyne, poza prasą londyńską, pismo codzienne, które zdobyło sobie pozycję ogólnokrajową — a więc zalicza się do tzw. „national dailies" — a nawet międzynarodową. „Manchester Guardian" ma zresztą specjalny typ czytelników; łamy jego poświęcone są głównie sprawom zagranicznym i gospodarczym.

Znaczenie jego wyrosło w okresie świetności Manchesteru, jako głównego ośrodka przemysłowego Wielkiej Brytanii, skupiającego przy tym liczne grono wybitnych ekonomistów i polityków. Wówczas to powstało przysłowie: „Co dziś myśli Manchester, to jutro będzie myślała cała Anglia". Znaczenie gospodarcze Manchesteru zaczęło później podupadać, ale „Guardian" dzięki umiejętności doboru redaktorów pozycję swą utrzymywał i utrzymuje dotąd.

Jeśli chodzi o drugiego jubilata, to jest „Daily Telegraph", rację ma, jak się zdaje, „Observer", pisząc, że dziennik ten nigdy jeszcze nie był tak wpływowy i nigdy nie miał tak silnie zarysowanego profilu, jak obecnie. Obecnym redaktorem „Daily Telegraph" jest Colin Coote, który swą karierę dziennikarską zaczynał w „Timesie". Po śmierci lorda Camrose, dziennik przeszedł w ręce jego syna, który odziedziczył po ojcu ten tytuł, gdyż jak wiadomo „lordowie prasowi" równie są dziedziczni, jak inni.

Prasa niemiecka w szczególności monachijska „Süddeutsche Zeitung" poświęciła stuleciu dwóch wielkich dzienników angielskich artykuły, wyrażające ubolewanie, że na kontynencie, wskutek wojen i przewrotów, jubileuszów takich prawie nie ma.

Nasuwa się tu uwaga, że to właśnie Niemcy, najechawszy Polskę w r. 1939, zniszczyli wraz z całą prasą polską, dziennik, który już w r. 1921 przekroczył setkę lat nieprzerwanego istnienia, mianowicie „Kurier Warszawski".

Zniszczenie prasy polskiej przez brunatne hordy hitlerowskie zostało później usankcjonowane przez reżym komunistyczny, narzucony Polsce przez Sowiety. Szkoda, że o tym zapomniała „Süddeutsche Zeitung".

CZEGO ROKOSSOWSKI NIE POWIEDZIAŁ? W czerwcowym zeszycie paryskiego miesięcznika „Preuves" (wydawanego podobnie jak londyński „Encounter" przez Kongres Wolności Kulturalnej) K. A. Jeleński pisze o „przemilczeniach marszałka Rokossowskiego" w jego znanym wywiadzie, udzielonym dziennikarzowi „Le Monde". W wywiadzie tym, jak wiadomo, marszałek sowiecki wystąpił z twierdzeniem, jakoby bezpośrednio przed wybuchem powstania warszawskiego w r. 1944 wystosował był do dowódcy Armii Krajowej gen. Bór-Komorowskiego telegram, ostrzegający przed tą akcją. Kiedy wywiad z marsz. Rokossowskim ukazał się na pierwszej stronie numeru „Le Monde" z dnia 27 kwietnia br., gen. Bór-Komorowski ogłosił natychmiast kategoryczne stwierdzenie, że telegramu takiego nigdy nie otrzymał. Oświadczenie to pojawiło się w „Le Monde" (tym razem zresztą na trzeciej stronie), obszerniejszą zaś replikę gen. Bora-Komorowskiego dało BBC i Radio Wolnej Europy.

Jeleński podkreśla jako fakty, wykazujące ponad wszelką wątpliwość złą wolę Sowietów w tej sprawie, ich odmowne stanowisko co do lądowania poza liniami rosyjskimi samolotów brytyjskich i amerykańskich, mających śpieszyć z pomocą walczącej Warszawie, oraz uprzednie proklamacje radiostacji sowieckich, wzywające ludność stolicy do powstania przeciw Niemcom.

„By wzmocnić efekt tych proklamacji — pisze — działalność lotnictwa sowieckiego nad Warszawą nagle wzrosła. Myśliwce sowieckie atakowały samoloty niemieckie tak skutecznie, że pod koniec lipca niemieckie siły lotnicze znikły z nieba ponad Warszawą. W dniach 30 i 31 lipca samoloty sowieckie zabrały się do pozycyj niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Dnia 1 sierpnia, w godzinie wybuchu powstania, działalność lotnictwa sowieckiego nad Warszawą jest jeszcze intensywna. Ustaje ona dnia następnego w sposób brutalny — i podjęta zostaje w formie bardzo zresztą słabej dopiero pod koniec miesiąca..."

Podczas pierwszych dni powstania trwa jeszcze co prawda podwójna gra sowiecka w dziedzinie propagandowej. Radio, a nawet prasa sowiecka zamieszczają pod adresem powstańców słowa zachęty i przepowiadają, że Warszawa zostanie lada dzień zajęta przez armię czerwoną. Później jednak nagle wszystko się zmienia. Około 4 sierpnia propaganda sowiecka przybiera nowy ton, wrogi powstaniu, a nawet wyraźnie oskarżycielski.

Jeleński stwierdza w zakończeniu, że stanowisko Moskwy w sprawie powstania warszawskiego stanowi jedną z największych przeszkód psychologicznych w ustaleniu się jakiejkolwiek popularności reżymu komunistycznego w Polsce. Katyń i Warszawa są dla Polaków dowodami sowieckiej woli zniszczenia wszelkiego polskiego nie-komunistycznego ruchu oporu. Przez lata rząd komunistyczny w Polsce unikał starannie bezpośredniego poruszania tej sprawy. Widocznie uznano, że obecnie, po latach jedenastu, można przejść spokojnie do „fabrykowania historii". Oświadczenie Rokossowskiego jest być może balonem próbnym na drodze do bardziej jeszcze „zasadniczej" rewizji tragedii Warszawy. Reakcja opinii publicznej międzynarodowej nie okazała się jednak korzystna dla tych poczynań.

35 NAJLEPSZYCH POWIEŚCI NIEFRANCUSKICH. Tygodnik „Figaro Littéraire", który swego czasu przeprowadził wśród czytelników ankietę na temat najlepszych powieści francuskich, obecnie rozpisał podobną ankietę-plebiscyt na temat 12 najlepszych powieści zagranicznych, wydanych w ciągu stulecia 1850-1950. Ankietę zorganizował Gerard Bauër, obok niego zaś w skład jury weszło kilkunastu pisarzy i krytyków, głównie z kół bliskich redakcji „Figara". Jury dokonało już wyboru 35 „najlepszych powieści zagranicznych", spośród których czytelnicy dokonać mają ściślejszego wyboru dwunastu.

Wśród owych 35 powieści nie ma ani jednej polskiej, choć jest jedna powieść napisana przez Polaka, mianowicie „Lord Jim" Conrada-Korzeniowskiego. Spośród krajów najliczniej reprezentowana jest Wielka Brytania z 11 powieściami (po 1 powieści Dickensa, Mereditha, Stevensona, Hardy'ego, J. Butlera, Conrada, Kiplinga, D. H. Lawrence'a, Joyce'a, K. Mansfield i Virginii Woolf); na drugim miejscu są Stany Zjednoczone z 9 powieściami (po 1 powieści D. Hawthorne'a, H. Melville'a, Henry Jamesa, Scotta Fitzgeralda, Johna Dos Passos, Hemingwaya, Faulknera, Steinbecka i Henry Millera). Dalej idzie Rosja z 4 powieściami (Turgieniew, Dostojewski, Tołstoj i Czechow) i Włochy z 3 powieściami (D'Annunzio, Pirandello i Moravia). Dwie pozycje ma Szwecja (Selma Lagerlöf i Lagerkvist), a po jednej: Niemcy (Tomasz Mann), Austria (Stefan Zweig), Dania (Jacobsen), Norwegia (Knut Hamsun), Szwajcaria (Godfrid Keller), Czechosłowacja (Kafka).

Wiele pozycji tego wyboru nasuwać musi poważne wątpliwości.

KRONIKA

Zarząd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii projektuje zorganizowanie w sierpniu 1956 roku w jednym z przeznaczonych na ten cel pomieszczeń w Londynie wystawy p. n. „Polacy w Wielkiej Brytanii". Wystawa trwałaby 7 - 10 dni i obejmowałaby dorobek Polaków w tym kraju w dziedzinach przemysłu, rzemiosła, handlu, sztuki, piśmiennictwa, wydawnictw, kultury i oświaty itp. Zarząd Zjednoczenia przez urządzenie wystawy pragnie osiągnąć dwa zasadnicze cele: propagandowy i gospodarczy (handlowy).

Cel propagandowy to pokazanie naszym gospodarzom polskiego dorobku w ostatnich dziesięciu latach, zobrazowanie inicjatywy, pomysłowości i przedsiębiorczości Polaków, a co za tym idzie ich wkładu do całości życia gospodarczego. Cel gospodarczy to: a) umożliwienie przedsiębiorstwom czysto polskim lub mieszanym zainteresowanie możliwie szerokich sfer Polaków i Brytyjczyków wyrobami przemysłowymi, rękodzielniczymi, handlem i twórczością w dziedzinie sztuki i b) umożliwienie bezpośredniego zetknięcia się z sobą Polaków pracujących w różnych działach gospodarczych, zapoznanie się z wyrobami, nawiązanie stosunków handlowych. Wystawa dałaby również możność dokonywania operacji handlowych, przyjmowania zamówień itp.

Zasadnicze koszta udziału w wystawie składałyby się z: a) opłaty za miejsce na wystawie w wysokości 10 - 13 szyl. za stopę kwadrat., b) kosztów urządzenia stoiska, których wysokość zależeć będzie od wymiarów i wykonania stoiska (bardziej lub mniej efektowna dekoracja), c) kosztów transportu.

Urządzenie i dekoracja stoisk byłyby dostosowane do ogólnego charakteru wystawy.

Podając powyższe do wiadomości Zarząd Zjednoczenia prosi zainteresowane wystawą przedsiębiorstwa o poinformowanie w terminie do **31 lipca 1955 r.** o zamiarze wzięcia udziału w wystawie oraz o podanie powierzchni potrzebnej pod stoisko i poinformowanie o rodzaju eksponatów.

Jeżeli zainteresowanie wystawą, jak należy oczekiwać, będzie duże i inicjatywa będzie realizowana, wówczas przedsiębiorstwa, które zgłoszą chęć wzięcia udziału w wystawie otrzymają szczegółowy kwiestionariusz - umowę celem wypełnienia.

Adres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii:

18 Queens Gate T-ce, London, S.W.7.

NOTATKI

DNIA 5 lipca br., w 12 rocznicę śmierci gen. Władysława Sikorskiego, odbyło się uroczyste zebranie w Instytucie Historycznym jego imienia.

Przewodniczył prof. Stanisław Stroński, który po niedawnej ciężkiej chorobie i operacji odmłodniał i w znakomitej formie wygłosił piękne eulogium o Generale.

Jaki On był? — Posiadał zmysł wielkości i wiarę w świętość sprawy polskiej. Był dumny ze swego narodu i pokorny wobec swego narodu. Odznaczał się męską odwagą odpowiedzialności osobistej, bystrym umysłem i dobrym sercem. Lubiał oddychać powietrzem przyjaźni. Rozumiał konieczność nieustannej pracy jako istoty każdego działania.

Czego dokonał? — Zwycięstwo roku 1920 było w dużej mierze zasługą Sikorskiego. Jako kierownik rządu, w r. 1923 doprowadził do ustalenia granic wschodnich Polski. W latach 1924/5 był ministrem spraw wojskowych, a w r. 1939 stał się wielkim przewódcą narodowym. W pracy swej oparł się o Kraj. Ocalił i zachował ciągłość prawną państwa, odbudował i ożywił nasze stosunki dyplomatyczne z Zachodem, odbudował Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie i w Kraju.

Jak od nas odszedł? — Zginął na posterunku służby narodowej, a tak się przechodzi do nieśmiertelności.

Co zostawił? — Ciągłość prawną Państwa Polskiego i wzór rządów demokratycznych z usunięciem dziwactw jedynowładztwa, wskazanie prowadzenia polityki w oparciu o Kraj i jedność narodową.

Generał Marian Kukiel wygłosił następnie doskonale opracowany referat o koncepcjach strategicznych Sikorskiego w ostatniej wojnie.

*

KIEDY się myśli o roli generała Sikorskiego w naszej historii, wydaje się, że istotą jego zasługi była zgodność prowadzenia polityki z powszechnym dążeniem narodu. Była to w polityce polskiej reakcja na rządy autorytatywne, pomajowe. Dlatego zadanie Sikorskiego, sterowania nawą państwową wśród katastrofy, było nad wyraz trudne, ale też załoga okrętu była mu ślepo posłuszna. Jedność Polaków w ostatniej wojnie była jak na nasze dzieje niezwykła.

Ale „sikorszczycy" uważali dość powszechnie za swój główny obowiązek walkę z piłsudczykami. Zapewne nieświadomie, trzeci mówca wieczoru ku czci gen. Sikorskiego, adwokat i pułkownik Szurlej przypomniał drugą stronę medalu okresu rządów Sikorskiego, to jest tolerowanie rekryminacji i różnych nawet urzędów szpiegostwa wewnętrznego.

Wśród różnych ideałów zalecanych ludzkości zapomina się zwykle o najważniejszym: o wolności od szpiegowania. Jakakolwiek będzie przyszła Polska, niechże Bóg sprawi, aby była wolna od szpiegowania ludzkiego sumienia, czy to w drodze demokratycznej czy niedemokratycznej.

*

A CZEGO dokonał w roku ubiegłym Instytut im. Gen. Sikorskiego?

Okres ten zaznaczył się dużym wzrostem popularności Instytutu w świecie naukowym.

Wzrastające zainteresowanie Instytutem wyraziło się w ilości i jakości nadesłanych darów i depozytów.

Szereg osób ze świata naukowego i młodzieży uniwersyteckiej korzystało z archiwum Instytutu, jako źródła dla swych prac, a bogactwo zbiorów Muzeum pozwoliło bez szkody własnej przystąpić do urządzenia stałej wystawy na zamku w Rapperswilu, który stopniowo przechodzi w ręce Polaków z emigracji politycznej.

Należy podkreślić osiągnięcia w dziedzinie katalogowania akt w Archiwum i postępów w inwentaryzacji zbiorów muzealnych.

Rezultaty te osiągnięto pomimo niezmiernie skromnych środków, które Zarząd Instytutu mógł przeznaczyć na cele bezpośrednio dotyczące akcji zbierania, konserwowania i naukowego porządkowania zbiorów. Zakup domu w Banknock w Szkocji przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i oddanie go w całości do dyspozycji Instytutowi poprawi w znacznym stopniu warunki przechowania zbiorów.

Niezależnie od prac wewnętrznych Intytut w dalszym ciągu odgrywa doniosłą rolę ośrodka kulturalnego na terenie Londynu. Imponująca cyfra 160 zebrań różnego typu odbytych w okresie sprawozdawczym jest częściowym tej roli wskaźnikiem.

Sprowadzona ze Szkocji część cennych zbiorów Ordynacji Krasińskich wywołała powszechne zainteresowanie i ilość zwiedzających wzrosła znacznie, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej.

Zasoby muzealne zinwentaryzowane, wszechstronnie i drobiazgowo opracowane, stale konserwowane, obejmują na dzień 31 marca 1955 — 25.444 przedmiotów, ujętych w 17.374 pozycje inwentarzowe.

Liczba przedmiotów do zinwentaryzowania i opracowania wynosi ok. 6.000, nie licząc zbioru filatelistycznego.

Na całość zbiorów składają się pamiątki z ostatniej wojny światowej, z okresu przedwojennego oraz zabytkowe, odnoszą się one do Polski i do innych krajów.

Katalog rycin i obrazów, o przeważającym temacie ikonograficznym, obejmuje na dzień 31. 3. 1955 — 1.737 pozycji. Katalog rzeczowo autorski zawiera 1.935 kart.

Katalog pomocniczego księgozbioru muzealnego obejmuje 2.059 pozycji.

W maju ub. roku ukazała się drukiem książeczka poświęcona pamięci gen. Sikorskiego, zawierająca chronologiczne zestawienie dat i faktów z jego życia państwowego, opracowana przez Archiwum Instytutu oraz niektóre przemówienia i artykuły prasowe związane z 10-letnią rocznicą śmierci Generała.

W listopadzie ub. roku Samodzielna Sekcja Wojskowo-Historyczna przy Instytucie wydała drukiem trzeci z kolei tom wielkiej pracy historycznej „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej".

Następny tom tego wydawnictwa, omawiającego przebieg kampanii wrześniowej do końca, będzie w niedługim czasie gotów do druku.

„Bellona" czasopismo wojskowo-polityczne wychodzi regularnie w dalszym ciągu.

W końcu drugiego kwartału 1955 ukazał się podwójny numer wydawnictwa „Broń i Barwa".

W gmachu Instytutu w Londynie oraz w Szkocji zorganizowano w okresie sprawozdawczym następujące wystawy:

W 10 rocznicę bitwy o Monte Cassino w maju 1954; we wrześniu 1954 przy pomocy Związku Polskich Spadochroniarzy wystawiono pamiątki odnoszące się do tej najmłodszej broni polskiej, a specjalnie do akcji Brygady pod Arnhem; w listopadzie 1954 w związku z setną rocznicą śmierci Lorda Dudley Stuarta urządzono wystawę pamiątek przy współudziale rodziny (Lord Sandon, Hon. Dudley Ryder); w 33 rocznicę powstania Wyższej Szkoły Wojennej zebrano trochę pamiątek, fotografii i sztychów, związanych z historią polskiego Sztabu Generalnego; w Banknock House (Szkocja) zorganizowano w miesiącach czerwiec-lipiec 1954 wystawę zabytkowego umundurowania, uzbrojenia i rzędów końskich. Zwiedziło ją wiele osób, m. in. zbiorowe wycieczki z Glasgowa, Edynburga, Falkirku i szereg innych miejscowości w Szkocji; w pracowni muzeum w Banknock są w toku przygotowania zestawu eksponatów dla Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

*

ROK MICKIEWICZOWSKI na emigracji mija pod znakiem pomysłów i dość skromnych, jak dotąd, realizacji.

W Stanach Zjednoczonych powstał Komitet Roku Mickiewiczowskiego, złożony z następujących osobistości z życia naukowego i politycznego: Wacław Lednicki (przewodniczący), Ignacy Nurkiewicz, Zygmunt Nagórski jr., Ludwik Krzyżanowski, Maksymilian Friede, Oskar Halecki, Stefan Korboński, Jan Lechoń, Stefan Lenartowicz, Bolesław Łaszewski, Adam Łyczak, Otto Pehr, Marian Rojek, Wiktor Weintraub, Leopold Wellisz.

Prof. Lednicki przygotowuje do druku dużą księgę zbiorową pt.: „Mickiewicz and the World Literature", w której znajdą się prace najwybitniejszych polonistów i slawistów w wolnym świecie.

Księga obejmuje następujące prace:

Jan Lechoń: „Mickiewicz in the Polish literary tradition",
Wacław Lednicki: „Mickiewicz's stay in Russia",
Gleb Struve: „Mickiewicz's role and reception in Russia",
Giovanni Maver: „Mickiewicz in Italy",
Ettore Lo Gatto: „Mickiewicz and Italy",
Jean Fabre: „Pan Tadeusz and French reader",
Jean Bourrily: „Mickiewicz and France",
A. Bronarski: „Mickiewicz and Switzerland",
William J. Rose: „Mickiewicz's reception in English literature",
Zbigniew Folejewski „Mickiewicz and Scandinavia",
Otokar Odlozilik: „Mickiewicz in Czech and Slovak literatures",
Joseph Remenyi: „Mickiewicz in Hungarian literature",
Dmitry Gizevsky: „Mickiewicz in Ukrainian literature",
Francis J. Whitfield: „Mickiewicz in American literature",
Edmund Zawacki: „Mickiewicz in American Polonia",
Wiktor Weintraub (temat jeszcze nie ustalony),
Kazimierz Wierzyński (temat jeszcze nie ustalony),
Vincent Maciunas: „Mickiewicz in Lithuanian literature",
Milan Markovitch: „Mickiewicz in the literature of the Balkans".

Polski Instytut Naukowy w Ameryce (145 East 53rd Street, New York 22, N. Y.) planuje szereg imprez i artykułów, głównie w prasie amerykańskiej (tak w języku angielskim jak i polskim).

*

ZWIĄZEK Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził dwa wieczory zbiorowe o tematyce mickiewiczowskiej, mianowicie: „Pisarze o Panu Tadeuszu" i „Poeci o Mickiewiczu", a ponadto odczyt doc. dra Trypućki z uniwersytetu w Uppsala o „Języku Mickiewicza". Mimo przebogatej literatury i wiedzy o Mickiewiczu, badania nad jego językiem nie wyszły dotąd poza marginalne przyczynki i impresje. Dr Trypućko podjął olbrzymią pracę pionierską i daleki jeszcze od syntez, doszedł już do wspaniałych odkryć. Dość wspomnieć o dwu bezspornych zdobyczach studiów Trypućki: że język polski Księstwa Litewskiego jest starą, kilkusetletnią (a nie, jak twierdzą językoznawcy, stuletnią) gałęzią polszczyzny i że Mickiewicz świadomie posługiwał się często nie literacką, lecz właśnie tą litewską polszczyzną.

Jeśli dr Trypućko będzie mógł swe badania dalej prowadzić, pogłębić je i najdokładniej skonfrontować ze ścisłą lingwistyką, można oczekiwać dzieła o znaczeniu fundamentalnym.

J. B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 0734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA:** Mme **Z. Kulakowska**, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 frs. **BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska** Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Slapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. **FRANCJA: ks K. Stolarek, O.M.I.**, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.). Prenumerata kwart. 540 frs. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 13 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. **SZWECJA: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.